

AS



Nr. 39

25 WRZEŚNIA 1938  
CENA 40 GROSZY

W ŚWIĄTYNI  
SZIWY

TANCERZ HINDUSKI  
RAM GOPAL

Fot. Hurrell — Hollywood.



NOWY KONKURS

MAGAZYNU „AS”

# JAK SPĘDZAM WAKACJE?

5 cennych

nagród!



„W kraju tysiąca jezior” — Fot. Edmund Alwin, Szubin, aparatem uzyskanym w Konkursie „Asa” na najpiękniejszy uśmiech.



„Mielizna na Wiśle” — Fot. Jan Józwiak, Katowice.

Wszystkim, którzy pragną wziąć udział w naszym „Konkursie wakacyjnym”, przypominamy, że nadsyłane zdjęcia muszą się swą treścią łączyć z pewnymi przeżyciami podczas wakacyj. Tylko takie mogą liczyć na zamieszczenie w rubryce konkursowej. Inne — np. piękne pejzaże, które reprezentują odpowiedni poziom artystyczny, ukażą się w „Asie” poza konkursem. Warunkiem uczestniczenia w rozdziale nagród, których spis podajemy w dalszym ciągu komunikatu, jest wykazanie się przynajmniej kwartalną prenumeratą Magazynu



„Asa”, zapoczątkowaną nie wcześniej, jak w dniu 25 czerwca b. r.

Pięć najoryginalniejszych zdjęć otrzyma cenne nagrody, które są: Aparat Ciné Kodak 8 model 20 i aparat Kodak Regent f. 4.5, ofiarowane przez Firmę „Kodak” Warszawa 1, Plac Napoleona 5 — dalej wytwórny neser podróżny, ofiarowany przez Firmę Anastazy Froncz, Kraków, ul. Florjańska 17 — oraz dwie nagrody ofiarowane przez Wydawnictwo Magazynu „Asa”: Aparat radiowy „T 4 z”, — czterolampowa superheterodyna marki Telefunken i półwyświgowy rower, fabryki Rybowskiego.



„Pociechy na wakacjach” — Fot. Olga Śmiechowska, Kraków

Na lewo: „Słońce pali w Orłowie” — Fot. Wanda Niemczycka, Lwów.

Na prawo: „Poszukiwaczka złota” — Fot. Stanisław Gruszecki, Lwów.





WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER” S. A.  
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ

KIEROWNIK LITERACKI: JULIUSZ LEO.

KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66  
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY Nr. 11 PRZEZ URZ. POCZT. KRAKÓW 2



CENA NUMERU GROSZY 40

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENA W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2.50

CENY OGŁOSZEN: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamy 63 mm. Cała strona zł. 600. Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor, prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

**Numer 39**

**Niedziela, 25 września 1938**

**Rok IV**

**ASY NUMERU 39-GO:**

**Nowy Konkurs Magazynu „As”:**

**JAK SPĘDZAM WAKACJE?**

Pięć najoryginalniejszych zdjęć otrzyma cenne nagrody.

Str. 2.

**WARSZAWA BĘDZIE  
NOWOCZESNA STOLICA...**

Plany przebudowy stolicy, uwzględniające nowoczesne zagadnienia urbanistyczne, oparły się na sześciu wielkich arteriach komunikacyjnych.

Str. 4—5—6.

**Każdy niech zada sobie to pytanie:**

**OZY CHCESZ BYĆ  
KONIECZNIE STARY?**

Masowe uprawianie sportów po amatorsku zapewnia każdemu społeczeństwu zdrowie fizyczne i duchowe.

Str. 8—9.

**BALET PARNELLA  
ZNÓW TĄNCZY...**

O nowych kreacjach tanecznych Zizi Halamy i Feliksa Parnella, którzy z nowym zespołem rozpoczęli tournée artystyczne po Polsce.

Str. 13.

**GORĄCZKA ŻŁOTA  
NA DNIE OCEANU.**

Dążenie ludzkości do gromadzenia jak największych bogactw, a przede wszystkim złota, znalazło swój wyraz również i w poszukiwaniu skarbów, spoczywających w zatopionych okrętach na dnie oceanu.

Str. 14—15.

**NA ZAMKU LEGEND.**

Warownia Chillon, prastara siedziba książąt sabaudzkich, która odegrała wielką rolę w walkach wolnościowych Szwajcarów.

Str. 16—17—18.

**Z teki muzycznej „Asa”:**

**ZMIERZCH.**

Piosenka Ludwika Maschoffa.

Str. 22.

Nowele. — Życie towarzyskie i artystyczne. — Moda kobieca. — Roboty ręczne. — Kącik filatelistyczny. — Dział gospodarstwa domowego. — Humor. — Rozrywki umysłowe. — Na scenie. — Nowe książki. — Program radjowy.



Presse Photo.

W pogoni za gorącymi promieniami słońca, które pierzchają przed zimnym oddechem nadciągającej jesieni, ludzie chętnie wybierają się na dalekie wycieczki za miasto, zażywając rozkoszy obcowania z pięknem przyrody.



# WARSZAWA

## BĘDZIE NOWOCZESNA STOLICA

Urbanistyczny problem przebudowy i upiększenia Warszawy, którym od kilku lat zajmuje się opinia publiczna, nie jest czymś nowym. Zagadnienie to nie zjawilo się z chwila, gdy Warszawa stala się stolica niepodległego Państwa. O przebudowie — dosłownie — a nie o budowie Warszawy mówiono obszernie już... sto lat temu, i dwieście i trzysta.

Trudno dziś doszukiwać się istotnych powodów tego stanu rzeczy. Najłatwiejszą, a kto wie czy i nie jedyną odpowiedzią, będzie zwalenie całej winy na — los, na ów przysłowiowy pech, który Warszawę prześladowuje od wieków.

Gdziekolwiek sięgnąć do literatury na temat zagadnień urbanistycznych Warszawy — czy to będą kroniki z osiemnastego stulecia, czy... wycinki z gazet z przed kilku miesięcy, wszędzie znajdujemy te same żale, wytykanie tych samych bolączek. A więc — chaotyczna zabudowa, przepych łączący się z nędzą, brak zieleni, brak konkretnych i uznanych planów rozbudowy miasta.

W r. 1800, pewien zagraniczny podróżnik — nazwiskiem Holsch — scharakteryzował Warszawę takimi słowami:

„Warszawa, to jedyne wielkie w Europie miasto, które nie posiadając ani wałów, ani murów, ani rogatek, jest na wszystkie strony otwarte. Obok okazałych pałaców, nędzne chaty, dziwne wrażenie na obcym czyniły...”

Czyż tego zdania, napisanego 138 lat temu, nie możnaby zilustrować współczesną fotografią, np. z okolic Dworca Głównego, z okolic Sądu Najwyższego, z Marszałkowskiej, Nowego Świata, gdzie po dziś dzień, obok monumentalnych gmachów i pałaców stoją nędzne rudery parterowe, zohy-



**PLAN PROJEKTOWANYCH WIELKICH ARTERIJ WARSZAWY:** A. a. = gospodarcze. — B. b. śródmiejskie. — C. c. = reprezentacyjne.  
1) Początek autostrady do Wilna, 2) do Gdyni, 3) do Poznania, 4) do Krakowa. 5) Tunel pod Ogradem Saskim. 6) Dworzec główny.

dające i poniżające miasto?

Holsch nie był jedynym podróżnikiem, przybyłym do Polski z zagranicy, który podkreślał te ujemne strony Warszawy. — Tego samego zdania jest Jan le Laboureur, dworzanin Ludwika XIV, który to-

warzyszył Marji Ludwice, żonie Władysława IV, w jej podróży z Paryża do Warszawy. (Pisze on w swoim pamiętniku w r. 1646 (!!), iż miasto o wiele bardziej, niż inne europejskie, jest bezładnie rozrzucone i chaotycznie zbudowane. — Identycznie te same uwagi odnaleźć można u znanych podróżników XVIII stulecia, Anglika Williama Cokse (1783) i Niemca Sirissa. Ten ostatni pisze dosłownie:

„...można tutaj widzieć obok pysznego pałacu tulącą się do niego nędzną drewnianą chatkę i mizerną lepiankę...”

W ślad za stwierdzeniem, iż dzieje się źle, szły i głosy, zmierzające do poprawy sytuacji. W starej literaturze, głównie u Sobieszczańskiego i Gołębiowskiego, popularnych historyków Warszawy z ubiegłego stulecia, znaleźć można cytaty, odnoszące się do lat 1600, gdy po raz pierwszy zjawia się problem podniesienia wyglądu miasta. Już w roku 1659 na Sejmie Rzeczypospolitej „o zarządzeniu i podniesieniu stolicy przemysłiwano”. — Wydana w tymże roku ustawa każe „ozdobić i ubezpieczyć” miasto „podług inżyniera naszego delineacji”, a także „ulice wyprostowywać i nowe wymierzać”.

Wiele pracy w przebudowę miasta włożył J. O. X. Józef Zajączek, namiestnik królewski, który w r. 1816 ustanowił fundusz w wysokości 300.000 złotych rocznie na pożyczki długoterminowe dla właścicieli nowych budowli. Ołbrzymie, niedoceniane, nieśły już zasługi dla rozbudowy i upiększenia miasta położył król Stanisław August, twórca najpiękniejszej dziś jeszcze dzielni-



Rozbiórka domów przy ul. Bonifraterskiej dla przebiecia arterii reprezentacyjnej.



NOWOCZESNE BUDYNKI WARSZAWY: Luksusowy dom mieszkalny przy budującej się Alei na Skarpie.



cy miasta, Alei Ujazdowskich i Parku Łazienkowskiego.

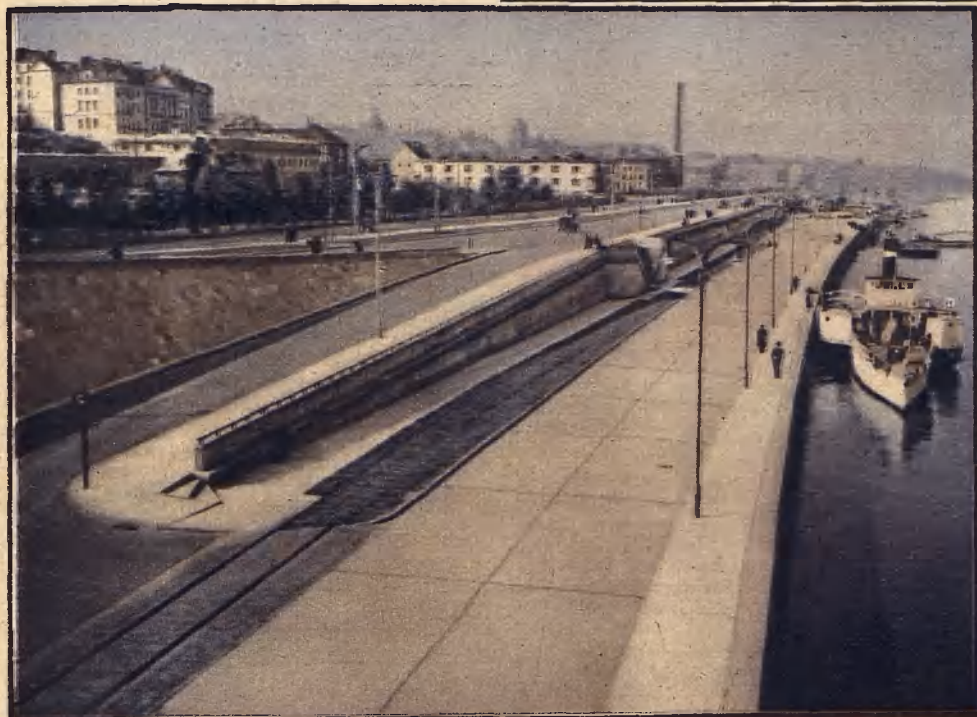
Nie rozводźmy się jednak zbyt długo nad historią. Najnowsze czasy postawiły Warszawę w obliczu nowych zagadnień — zagadnień współczesnych, a jeszcze bardziej problemów przyszłości. Współcześni urbaniści nie mogą widzieć tylko braków i myśleć nad ich usunięciem. Muszą iść myślą daleko w przyszłość, liczyć się z dalszym rozwojem miasta, nakreślić temu rozwojowi taki plan, by miasto pójść nim mogło spokojnie, bez obawy o nowe powikłania i trudności.

O ile do niedawna jeszcze ideałem architektów-urbanistów było tworzenie wielkich miast, metropolii, obliczonych na pięć, dziesięć milionów mieszkańców, o tyle najnowsze prądy w tej dziedzinie zaniechały pomysłów tworzenia takich monstr-skupowisk ludzkich. Złożyły się na to dwie przeszkody, absolutnie nie do przewyżczenia w tak wielkim mieście — problem trudności komunikacji i higiena miasta.

Niestety nie posiadaliśmy w pierwszych latach powojennych dostatecznej liczby właściwie wykwalifikowanych urbanistów, a ci, którzy byli, nie zdobyli sobie jeszcze poży-



Plan zabudowy terenów na Saskiej Kępie pod projektowaną Wystawę, która ma się odbyć w roku 1942.



NOWE BULWARY NAD WISŁĄ: Fragment projektowanej „Wisłystady” z Białą do Wilanowa.

której pójść w przyszłości wszystkie zagadnienia urbanistyczne Warszawy.

Według tych planów nasza stolica nigdy nie stanie się miastem-olbrzymem. O ile zajdzie potrzeba dalszego rozwoju, dążyć się będzie wytrwale do stworzenia wokół Warszawy t. zw. „regionów”, czyli osiedli podmiejskich, ich rozbudowy i powiększania, tak, by mogły zaspokoić wszelkie potrzeby gospodarcze i kulturalne swych mieszkańców, udających się do centrum miasta tylko do pracy, lub dla załatwienia interesów.

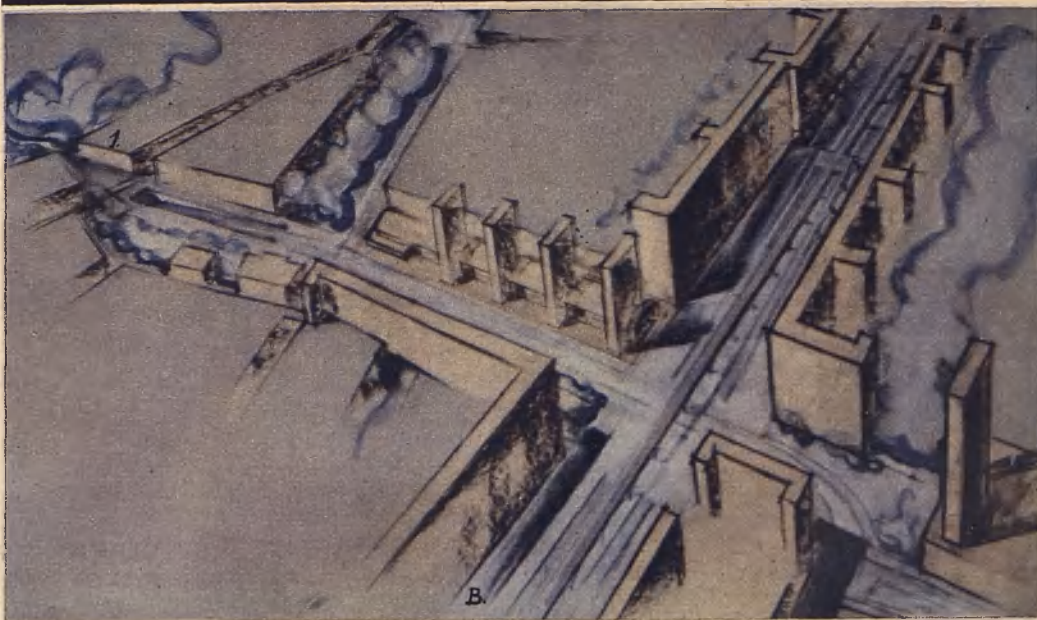
Warszawa, ze względu na swe centralne położenie w kraju, musi być nie tylko stolicą państwa, ale z konieczności musi też być najważniejszym węzłem komunikacyjnym. Z faktem tym wiąże się siłą rzeczy konieczność ułożenia w Warszawie przemysłu, niezbędnego dla wielkiego, największego w kraju węzła komunikacyjnego. Oto jest jedno z najtrudniejszych zagadnień urbanistycznych do rozwiązania. Mało jest przykładów na świecie, by miasto przemysłowe mogło być równocześnie ładnym, przestronnym i w miarę estetycznym.

Druga wielka trudność — to położenie miasta na idealnej niemal równinie, co wy-

cji i autorytetu. Dlatego też w pierwszych piętnastu latach bytu niepodległego, to jest od chwili, gdy Warszawa niekępowana przez obce rządy mogła pomyśleć śmiało o swej rozbudowie, popełniono mnóstwo błędów, które zamiast rozwikłać problem nowej Warszawy, jeszcze bardziej go skomplikowały. Do takich niewybaczalnych błędów zalicza się przeważnie dzielnicę Warszawy — Żoliborz, który mógł się stać nowym, pięknym miastem, a został przypadkowym zlepkiem will i... kilometrowych koszar, bo tak tylko nazwać można owe monotonne, niekończące się i szablone domy mieszkalne Żoliborza. Za niefortunny pomysł uważany jest również plan budowy linii średnicowej i Głównego Dworca kolejowego w centrum miasta, w samym sercu jego śródmieścia. Linja ta, już raz na zawsze przedzieliła miasto osią: Dworzec Wschodni—Dworzec Zachodni i do niej teraz, nie do czego innego, nawiązywać trzeba będzie większość planów, jakie powstają i powstają jeszcze mogą.

Wreszcie po kilkunastu latach poszukiwań najważniejszej drogi, studjów i nauki na własnych błędach, doprowadzono do definitywnego utrwalenia ogólnej linii, po

Poniziej: Skrzyżowanie arterji „Śródmiejskiej” B. (Aleja Niepodległości) z „gospodarczą” a. (ul. Chłodna). — 1) Wjazd do tunelu pod Ogrodem Saskim.





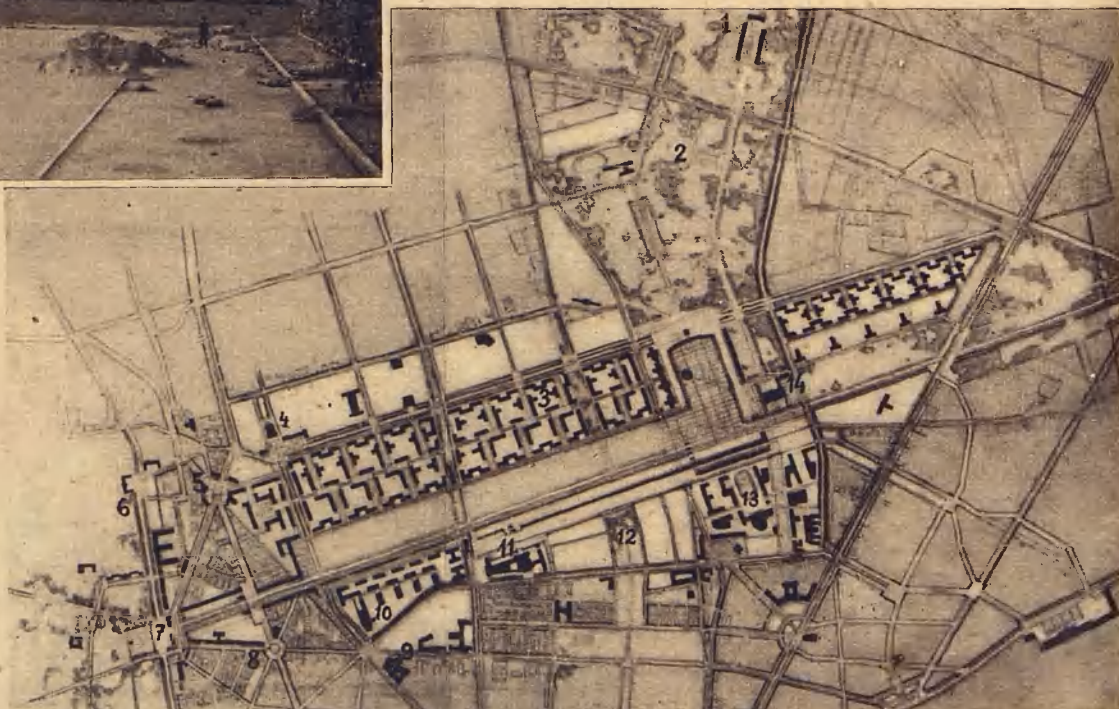
**Na lewo: Wstępne roboty przy przebi-  
ciu bramy przez  
gmach sądu okręgo-  
wego dla połączenia  
pl. Krasińskich z Żo-  
łiborzem.**

**Wszystkie zdjęcia: „Magazyn „As“.**

B) śródmiejska — nową całkowicie Aleją Niepodległości, która na terenach dawnego



**Na prawo: PLAN PROJEKTOWANEJ DZIELNICY MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO: 1) Nowe obserwatorium astronomiczne. 2) Projektowany park. 3) Tereny pod przyszłe prywatne domy reprezentacyjne. 4) Biblioteka Narodowa. 5) Plac Unji Lubelskiej. 6) Belweder. 7) Plac Wolności (na Rozdrożu). 8) Plac Zawiszczoła. 9) Politechnika. 10) Tereny pod nowe gmachy politechniki. 11) Nowy Sejm. 12) Dzielnica ambasady pałaców. 13) Tereny pod nowe gmachy uniwersyteckie. 14) Świątynia Opatrzności.**





# KĄCIK FILATELISTYCZNY



Od lewej: Znaczki duńskie i niemiecki, wydany z okazji zjazdu partyjnego w Norymberdze.

Dobór albumu i dobór katalogu, to dwa zasadnicze problemy.

Przed wojną byli w modzie katalogi Senfa i dostosowane do nich albumy Schabecka, od 1919 roku zaczął z nimi konkurować Michel i Schwanenberger, obecnie zaś, jeśli chodzi o Polskę, to duże wzięcie ma „Ka. Be.” i oczywiście albumy specjalne dla Polski krajowych firm, jak i katalog Witkowskiego.

Zapowiedź wprowadzenia cen netto w starych katalogach spełzała na niczym i znów tylko Froede notuje znaczki tak, jak w istocie trzeba za nie płacić. Teraz zwłaszcza, kiedy marka niemiecka jest praktycznie równa złotemu, jest to niezwykle uproszczeniem.

Bardzo oryginalny i wygodny układ zastosował Froede w nowym wydaniu, połączono bowiem wszystkie kolonie, plebiscyty itp. z metropoljami, tak, że wyszukanie znaczka jest bardzo ułatwione. Cenom poświęcimy obszerniejszy „Kącik”.

W. H.

Odpowiedzi działu filatelistycznego.

P. T. „FILATELISTA” — RYPIN. Szczegółowych informacji udzieli Wpau każdy urząd pocztowy.

**NOWE KATALOGI 1939**  
MICHEL, Europa zł. 6.— (porto —.80)  
„ Świat w 1 tomie — zł. 8.80 (porto 1.—)  
„ Świat 2 tomy — zł. 10.40 (porto 1.20)  
YVERT, Świat, zł. 12.75 (porto 1.20)  
płatne gotówką na P. K. O. 208.547.  
DOM FILAT. J. WITKOWSKI, POZNAN  
Aleja Marcinkowskiego 7.  
Olbrymi wybór znaczków i przyborów. Cenniki darmo



Pamiątkowy znaczek polski, wydany w bieżącym roku z okazji pierwszego polskiego lotu do stratosfery.

Istotnie — sukienka śliczna, ale....



to jeszcze nie wszystko! Aby całość wypadła czarująca, potrzebna jest koniecznie zdrowa i wypielęgnowana cera. Tutaj pomoże NIVEA, jeżeli się Pani nałrze nią choćby tylko dwa razy dziennie. Jedynie NIVEA zawiera EUCERYT — dlatego wnika łatwo w głąb skóry i wzmacnia ją. Skóra nabiera przez to młodzieńcza — świeżego wyglądu. NIVEA chroni zarazem przed bolesnym oparzeniem słonecznym i ułatwia równomierne opalanie cery.

Krem NIVEA znajduje się w handlu tylko w oryginalnych opakowaniach. Dobre i znane preparaty chętnie są naśladowane — przestrzegamy zatem przed nabywaniem kremu, sprzedawanego na wagę pod nazwą NIVEA.

Krem NIVEA od zł. 0,40 — 2,60  
Olejek NIVEA od zł. 1, — 3,50

Pierwsze ząbki...

Łatwo wyrzynają się śliczne małe ząbki u tego zdrowego obywatela, któremu Ovomaltyna jako codzienny pokarm — dostarcza wszystkich potrzebnych substancji odżywczych do tworzenia prostych kości, silnych mięśni, do wzrostu i rozwoju całego organizmu. — Ovomaltyna to rzeczywiście pełnowartościowy napój na śniadanie i podwieczorek dla dzieci i dorosłych.



## OVOMALTINE

Tylko Ovomaltyna ma zalety Ovomaltyny!



Na szczeroteczkę do zębów

najskuteczniejsza jest wysokowartościowa pasta do zębów Chlorodont i to 2x dziennie, a mianowicie: rano i wieczorem. Pasta do zębów Chlorodont usuwa bez śladu szpecący osad nazębny. Piękne, białe zęby zdobywają sympatię otoczenia.

Prosimy żądać, zależnie od własnego upodobania, pianącej lub niepianącej

## pasty do zębów Chlorodont



C

# zy chcesz być koniecznie STARY?



Chamberlain — rybolowca.



„Mr. G.” — tenisista.



Rockefeller — golfista.

Rysunki: Charile — Kraków.



„Młodość” — z filmu Leni Riefenstahl „Olimpiada”.

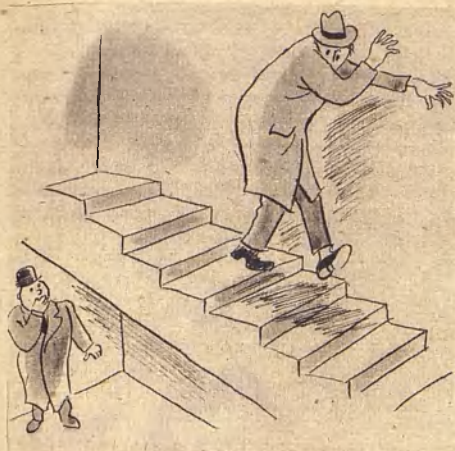
W domu, w którym mieszkam, schody znajdujące się już wewnątrz mieszkania, a prowadzące tylko na pierwsze piętro, przez parę miesięcy były, o zgrozo, bez poręczy. Szczęściem władze budowlane nie miały możliwości tego wywahać, tak, że stan ten, wywołany pokazaniem się dna w mej kieszeni, mógł bezkarnie trwać jakiś czas i jakoś to „przyschło”, zapewne dzięki temu, że żaden niedołęga z tych schodów nie zleciał. Natomiast przy sposobności zrobiłem pewną obserwację. Cały szereg ludzi, młodych jak i starszych, chodziło tymi schodami jakby poręcz, zwłaszcza na tej wysokości, była przesadą. Trafiali się jednak i tacy, którzy jak szczury sunęli pod samą ścianą, aby jaknajdalej od brzegu, i omal że się nie chwytali paznokciami ściany. Mimowoli zacząłem się zastanawiać, skąd to niedołęstwo i bojaźliwość na wysokości trzech i pół metra, u ludzi w sile wieku. Czyżby to były patologiczne jednostki, obciążone jakąś chorobą fizyczną lub psychiczną? — Nie — ot tacy sobie zwykli ludzie miejscy, żyjący pozornie normalnie, wedle ustalonego szablonu. Jednakże, mieli oni wszyscy pewną wspólną cechę:

nigdy żaden z nich nie uprawiał żadnego sportu, ani nie pędził życia w warunkach, wymagających fizycznej sprawności. Stąd, znalazłszy się nagle w okoliczności trochę tylko odmienną od wydeptanych przez nich, normalnych, wygodnych ścieżek, odrazu stawali się budzącymi politowanie kalekami, lub zniechęconymi starcami.

Życie miejskie odsunęło człowieka pracującego umysłowo, od natury, a ściślej powiedziawszy od terenu, będącego częścią niezniwelowanej, nieskanalizowanej i niewyafaltowanej skorupy ziemskiej, — mającej różne góry i dziury, nieogrodzone i niezaopatrzone w ostrzegawcze tablice z latarniami.

Poruszanie się w tych naturalnych warunkach wymaga pewnej sprawności fizycznej i poczucia terenowego, które mieszcuch zatracą, żyjąc jedynie między biurem, domem, kinem i kawiarnią, chodząc po gładkich brukach, a wakacje spędzając na spacerach z laseczką, po gościńcach, lub wydeptanych ścieżeczkach. Taki tryb życia — to przedwczesna starość ciała i umysłu, drobniawość, pedanterja i niemożność wyłamania się z mo-





...idąc po tych schodach, paznokciami chwytal się ściany.



...wolne chwile spędza w zadymionych lokalach, ślęcząc nad kartami.



...przy gwałtowniejszym upadku zwiótczało ciało rozleci się w kawałki.

notonnych, a nieraz bezmyślnych przyzwyczajzeń i codziennych obrządków.

Cóż najlepiej nas zbliża i oswaja z naturą i terenem? Oczywiście uprawianie turystyki lub jakiegos sportu. Czy to będzie jak lub żaglówka w lecie, czy narty w zimie, czy polowanie, czy rybołówstwo, — zawsze, choćby uprawiane bez dążenia do jakichkolwiek „wyczynów”, dadzą nam dostęp do tego innego świata, tak potrzebnego do zachowania młodzieńczości mięśni i myśli.

Nie chciałbym wygłaszać truizmów na temat znaczenia sportów w dzisiejszych czasach, bo ciągle się o tem mówi i pisze. Ale w jakiż sposób? O Kusocińskim, o treningu, o Olimpiadzie, o tabeli ligowej, o rekordach, o wadze ciała, o punktach, o przysposobieniu, o formie, o taktyce — poprostu jak o jakimś trudnym fachu, w którym osiągnąć mogą rezultaty (o którychby warto mówić) tylko predysponowane przez naturę i specjalnie do tego hodowane jednostki. Sądzę, że takie postawienie sprawy raczej odstrasza przeciętnych ludzi od czynnego uprawiania sportów, bo skądże brać na to czas i środki, a zwiększa tylko rzeszę kibiców sportu, takich, którzy uważają się za sportowców, bo czytają od deski do deski wszystkie dodatki sportowe i rozprawa-

ją o tem po kawiarniach. Przypuszczalnie wielu z nich byłoby w kłopotcie, gdyby ich ktoś niedyskretnie spytał, jaki sport uprawiają.

Ten rodzaj nastawienia do sportu nie przynosi żadnych korzyści fizycznych i moralnych, które przynieśćby mogło uprawianie samemu jakiegos sportu, choćby w najskromniejszych rozmiarach, a natomiast wywołuje te wszystkie ujemne skutki, na które dziś już wiele słusznych skarg się podnosi. To opanowanie mózgów przez kibicostwo sportowe przyczynia się do przeżywanego w dzisiejszych czasach kryzysu kulturalnego. Odciąga młodzież od nauki, każe jej ubóstwiać różnych dryblasów, dokonujących superwyczynów, zamiast tego, by część tej młodzieży zwróciła się do tych wielkich ludzi, którzy podnoszą duchowo ludzkość i przynoszą zaszczyt idei człowieczeństwa. U dorosłych, zapamiętałe kibicowanie sportom zastępuje dobrą książkę, zainteresowanie sztuką i kulturą.

Gdybyśmy zamiast interesować się sportem tak fachowo, więcej uprawiali go po amatorsku, tak, jak uprawiali go Anglicy wówczas, gdy sport powstawał i jak uprawiają go zresztą mimo wszystko dalej, — to byłobyśmy znacznie bliżej tej prawdziwej krynicy zdrowia i młodości ciała, jak i myśli.

Przyznać trzeba, że ostatnio narciarstwo przybrało te właśnie dobre, popularne, amatorskie formy. Jeżdżą urzędnicy, lekarze, kupcy, młodzież i całe gromady dam, mających znacznie więcej czasu w zimie od mężczyzn, dzięki czemu mogą zatarasowywać holwegi swymi powalnymi kształtami.

Ktoś mi może zarzucić, że więcej z tego połamanych lub skreconych nóg, niż zdrowia. Taki zarzut jest jednak tylko wodą na młyn mojej tezy o zniedołężnieniu ludzi po miastach. Oczywiście, gdy taki „flak” ludzki wprost od biurka, nie nie umiając, wybierze się w trudny teren, to dziwić się tylko można, gdy przy pierwszym gwałtowniejszym upadku wogóle nie rozleci się całe to biedne, zwiótczało ciało. Natomiast ktoś, kto rozsądnie i stopniowo podchodzi do trudności terenowych, stosownie do postępu własnej sprawności, ten nie połamie tak łatwo rąk lub nóg, choć go potem nieraz i „sponiewiera”, jak mówią narciarze, bo ciało jego nabyło już sprężystości, a poczucie terenowe i poczucie własnego ciężaru i szybkości uchroni go od puszczania się na łeb na szyję. Bynajmniej do tego nie potrzeba koniecznie osiągać techniki i wprawy zjazdowca-zawodnika.

*Dokończenie na str. 16-tej*

„Plotkarz w akcji” — z filmu Leni Riefenstahl „Olimpiada”.





Dokończenie z str. 9-tej.

Zwyczaj „rozbabrywania“ swej pracy zawodowej na cały Boży dzień sprawi, że czas wolny, dla siebie, albo ma się w oknach, albo dopiero wieczorem. Spędza się więc te wolne chwile po handelekach i kawiarniach, albo w nocy nad kartami. Jesliby nie jeden z nas zliczył, ile pieniędzy wydaje w ciągu roku w tych lokalach, wędząc się w dymie, to przekonałby się, iż mógłby kupić za nie parę lat przedłużonej młodości, wydając je na sport lub turystykę i nie mówiłby, że go na to nie stać.

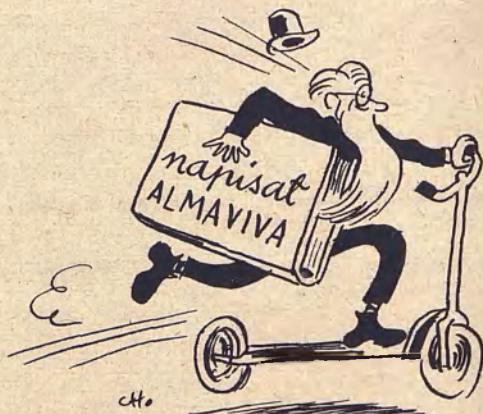
Jeśli tak akcentujemy, że sport to młodość, to mamy także na myśli wpływ jego na zachowanie młodzieńczości usposobienia. Piękna natura, odmienne, nieraz prymitywne warunki i otoczenie odrywają nas od szarzyzny i nudy i od wspomnianych już niewolniczych przyzwyczajzeń codziennego szablonu. Pomyślmy, — czy sportsmen może przedstawiać typ tradycyjnego starego kawalera z jego przysłowiowymi przyzwyczajeniami lub dziwactwami? Sądę, — że raczej nie. Jeśli sport lub turystyka każe mu mieszkać raz w schronisku, raz w komfortowym hotelu, kiedyindziej w chałupie, a potem znowu na statku, to musi wyrobić

się elastyczność bytowania, wykluczająca dziwactwa. Raz bowiem będzie miał trzy walizy i komfortową łazienkę, kiedyindziej pomicieć się będzie musiał w plecaku, a umyć pod gołym niebem w cebrażku. Czy utrzyma się w tym trybie życia jakieś śmieszne dziwactwo? Sądę, że gdyby nawet było, to zginie po drodze.

Tak odmładzająco działa sport uprawiany z prawdziwego amatorstwa, bez rekordomanji. Natomiast sport postawiony jedynie jako przygotowanie się do osiągnięcia rekordu, przez dociągnięcie całego swego organizmu i całej psychiki do tego wyczynu, — taki sport przyniesie przedwczesną starość. Bo oczywiście — szczytową sprawność, zezwalającą na rekordy utrzymać można tylko przez parę lat najpełniejszej młodości. W świecie tych pojęć sportowych człowiek 30-letni jest już starym gratem, bo nie osiąga już tych szczytowych wyników, co dwa lata temu. Mówi się, że się skończył i powyżej może być instruktorem lub trenerem. Przypomina to konia hodowanego do wzięcia paru dobrych nagród dla właściciela, a potem, po zerwaniu nóg, używanego tylko do rozpędu. Taki sportowiec sam czuje się już wyranżerowany, organizm jego przez nadmierne wysiłki zużył się szybciej. Dawny re-

kordzista żyje już tylko swoją przeszłością, a to jest najistotniejszy znak starości.

Anglik uważa za zupełnie stosowne rozpocząć rozmowę po zapoznaniu się z kimś od pytania: „jaki sport pan uprawia?“ Uważa, że to najłatwiejszy i najnaturalniejszy temat do porozumienia się dwóch gentlemanów. Chcecie zachować długo swą młodość? No to starajcie się, aby ten temat stał zawsze do waszej dyspozycji!



WANDA BIAŁOWIEJSKA

N · O · W · E · L · A

# MOŻNA I TAK!



— Panią Malewską proszą do telefonu. Od stolika, stojącego pod oknem, podniosła się wdzięcznym ruchem, młoda kobieta o przepysznych jasnych włosach i zręcznie przesuwając się zaczęła między stolikami ku legów, kierując się w stronę drzwi do drugiego pokoju.

Gdy wyszła, przy sąsiednim stoliku zbliżyły się ku sobie dwie głowy, ciemna i utleniona.

— Słyszalas?

— A-ha!

— A dziś rano kwiaty.

— I to jakie kwiaty.

— A teraz telefon.

— Cóż chcesz, po kwiatkach umówione spotkanie; tak się należy.

Długie spojrzenie pada na pęk ponsowych róż, stojących na stoliku Malewskiej i wnoszących do tego przeciętnego biurowego pokoju, powiew innego życia; życia, w którym artyzm i piękno nie jest zbytkiem, a wydanie kilku złotych nie grozi naruszeniem miesięcznego budżetu.

— Cudne róż, ciekawam bardzo, od kogo?

— W każdym razie zapewnić ci mogę, że nie od męża.

— No!

Westchnęły i pochyliły się nad odrabianymi kawałkami.

Telefon był w drugim pokoju, zwanym w żargonie biurowym „męskim“ ze względu na przewagę tej płci wśród pracujących w nim urzędników.

— Hallo! Tak, to ja. Dobrze! Tak. Tak. Ależ tak. No, nie mogę mówić wyraźnie. Dziś w Europie. Ósma. Dobrze, będę. Do widzenia. Do ósmej.

Biała ręka odkłada słuchawkę, ale zastrzymuje się w pół ruchu.

— Hallo! Jest pan jeszcze? Dziękuję za kwiaty.

Smukła postać wraca na swoje miejsce pod oknem, spojrzenia kolegów biegną w ślad za nią.

— Ciekawym, z kim to spotkanie? — mruczy łysawy blondyn.

— No, w każdym razie... nie z mężem.

— Ha! nowoczesne małżeństwo — dorzuca trzeci.

W tonie dźwięczy trochę ironji, a może trochę, troszeczkę zazdrości.

Kolekdy patrzą na siebie porozumiewawczo.

Te zdania biegną z ust do ust, z pokoju do pokoju, nawet woźny Antoni zwierza się gońcowi Kazimierzowi.

— A jabym tam mojej starej wybił z głowy kwiaty.

Goniec, młody, wysmukły chłopiec, pokazał w uśmiechu wszystkie zęby.

— Nie grozi to panu Antoniemu.

I tak było już prawie codziennie.

Pani Malewska była przed małżeństwem ulubienicą wszystkich. Pannę Niusię (tak ją nazywano powszechnie) lubiły koleżanki, uśmiechali się do niej woźni, flirtowali z nią kolekdy.

Miała takie jasne włosy, tyle pogody w uśmiechu i takie czasami niepokojące błyski w oczach. To też, kiedy rozeszła się wiadomość, że wychodzi zamąż i to nawet nie za żadnego z kolegów, ale za urzędnika z obcego biura, kiedy już zaczęto zbierać skromną składkę na prezent ślubny, nie obeszło się bez uwag:

„Szkoła dziewczyny. Jeszcze jedna, która ugrzęźnie po szyję w puchu rodzinnego guiazdka“ — mówili kolekdy, a koleżanki pytały: Czy ładny?, oglądały fotografie, wdychały i dodawały: Ale jednak znasz

go tak mało! — Przyszłym małżeństwem interesowało się całe biuro. Troszczono się o to, jak młodzi zorganizowali sobie życie, dawano rady, wygłaszano przepowiednie i przypuszczenia, urządzano razem z nimi przyszłe mieszkanie, uśmiechano się dobrotliwie i opiekuńczo, ilekroć narzeczony telefonował. Obiecywano wreszcie po ślubie wpłynąć, aby pani Nusia nie miała wieczorówek. Słowem „wychodzili zamąż“ wszyscy, począwszy od kierownika, aż do woźnego. I obiecywano sobie, że po ślubie znowu całe biuro przeżywać będzie miodowe miesiące, pierwsze nieporozumienia i pierwsze zgody, że będzie świadkiem, współdoradcą w wyborze jadalni, saloniku, a nawet — no tak — nawet sypialnego pokoju.

Aż tu nagle wszystko poszło inaczej.

Po powrocie z urlopu (brali ślub w lecie) zaczęły się telefony, kwiaty, jakieś tajemnicze umówione spotkania.

No cóż, Nusia nigdy nie odgrywała naiwnego dziewczątka, ale żeby aż tak...

„Nowoczesne małżeństwo“ — szeptało całe biuro, trochę zawiedzione i bardzo zainteresowane.

Pani Nusia wypiękniała, uśmiechała się jeszcze chyba promienniejszo i drapowała się w te telefony i wonne kwiaty, niby w najpiękniejszą pelerynę ze srebrnych lisów. Rzeczywiście trudno pamiętać, że te same sukienki nosiła jeszcze w zeszłym roku, wobec takich róż lub pysznych jesiennych ehryzantem.

Biuro było podminowane, skreślało się z ciekawości, ale musieli milczeć.

— I żebyś wiedział, jakie kwiaty. Oj, ci mężczyźni — dzieliła się wrażeniami z mężem sąsiadka Niusi.

— Trudno, kto jest tak piękny.

— Bo, co wy w niej wszyscy takiego pięknego widzicie.

— Możesz ładniejsza.

— No wiesz, jeśli tak do mnie mówisz, to skończmy rozmowę.

Gniewne trzaśnięcie drzwiami.

Tak więc ponsowe róż zakłócały spokój nawet w niejednym ognisku domowym.

A pani Nusia po dawnemu wesoło rozmawiała z kolegami, przyjmowała telefony, uśmiechała się do kwiatów, których zresztą nigdy nie zabierała do domu, a gdy czasem któryś z kolegów rzucał od niechcenia pytanie: „czy mąż cieszy się bardzo tem po

Dokończenie na str. 12-tej.







Dokończenie ze str. 10-tej.

wodzeniem żony — wzruszała ramionami, odpowiadając spokojnie:

— A cóż to ma jedno z drugim wspólnego.

I wszystko toczyłoby się spokojnie dalej, gdyby koleżanka z biura pani Małewskiej panna Zochna nie poznała przypadkiem pana Kazimierza.

Poznali się na imieninach u krewnych, przypadli sobie wzajemnie do gustu, poszli razem do kina, potem dwa razy do cukierni i ma się rozumieć zaczęli rozmawiać o kolegach biurowych.

— To pani pracuje razem z tą przepiękną panią Niusią, żoną naszego buchaltera Małewskiego? — zazdroszczył mu jej wszyscy.

Panna Zosia wydeła usta.

— Rzeczywiście, jest czego.

— Jakto! piękna, miła, kochająca.

— Piękna? zgoda, choć ma za szerokie usta, ale kochająca??

— Stefan mówi o niej z zachwytem.

— Jak każdy mąż.

— Panno Zochno, co pani chce przez to powiedzieć?

— Ej nie, tylko...

— Pewno jakieś babskie ploteczki, docinki, a w gruncie rzeczy nic i nikt, w sumie zero, tylko nie to, którym teraz jedziemy.

— Jakto zero? Takie róże czy chryzantemy to nic?

— Co takiego?

— A telefony, to nikt? pewnie zegarynika...

— Co też pani... mówi?

— No więc niech pan słucha, dziś były róże i Swan, wczoraj chryzantemy i Europa, w poniedziałek bez kwiatów umówili się w Café Clubie...

Pannę Zochną aż „zatkało“, no, bo ta Niusia to ma szczęście, a pan Kazimierz to wybiera tańsze kino, że niby tego filmu jeszcze nie widział, a podobno bardzo dobry.

Pan Kazimierz kiwał głową.

— No, no, aż tak, a myśmy właściwie jej żałowali.

— Bo co?

— No, bo on też różowe liściki, telefony.

— Nowoczesne małżeństwo.

— Mówi to pani, jakby z zazdrością.

— No pewnie. Małżeństwo i swoboda, każdyhy tak chciał. Szczęśliwa Niusia.

— No i Stefan też, bo.

Pan Kazimierz nagle się roześmiał.

— Panno Zochno, a możebyśmy się tak przekonali?

— Niby o czym?

— No kto, z kim?, chodzi tylko o to, żeby wiedzieć, gdzie? ale to przecie można wynioskować z telefonów. Nie?

— No tak. A kogo wpięrow zdemaskujemy?

— O kim się wpięrow dowiemy. Zgoda?

— Dobrze.

\* \* \*

We czwartek pan Kazimierz zatelefonował do panny Zochny.

— Dziś o 8-ej w Swanie. Może pani?

— Mogę.

— A może przedtem pójdziemy do kina?

— Gdzie?

— Do Adrji, dają tam taki ciekawy film, nie zdążyłem go obejrzeć na zero-ekranie.

— No, dobrze.

Panna Zochna położyła słuchawkę, wróciła na swoje miejsce i z tajemniczym trochę złośliwym uśmiechem spojrzała na biurko pani Niusi, na którym od wczoraj pysniały się znowu róże.

\* \* \*

Zaciszny lokal — niskie stoliczki — wygodne fotele, barwy łagodne przyćmione — Swan.

Niema tu gwaru hałaśliwych rozmów, targającej nerwami orkiestry, ani kelnerów o cynicznych uśmiechach i kociej zręczności, tu się rozmawia półszeptem, okłaskuje artystyczne popisy i pije herbatę podaną przez wytworną pokojówkę, płacąc za nią potrójną cenę. Nie przychodzą tu emeryci na pisma, ani nie załatwia się tu interesów. Przychodzą pary i małe kółka znajomych. Jeżeli przy takim stoliku siedzi samotnik lub samotnica, czeka z pewnością na drugą swoją połowę.

Przy stoliku w kącie, trochę odsuniętym od innych, młody pan już nie czeka. Przyszła przed chwilą i teraz pochyla się ku sobie młodzi, urodziwi, zadowoleni z siebie, z kawiarni, ze świata.

— Więc nie domyślają się niczego?

— Niczego.

— Trzeba przyznać Stef, że twój pomysł był doskonały.

— Widzisz, mam pomysły!

— Och wiem, wiem, ty ministerjalna głowa.

— Schylona narazie nad księgą buchalteryjną.

— Nikt nie był oceniony za życia.

— W takim razie wolę nim nie być jak najdłużej.

Zaśmiali się wesoło.

— Więc naprawdę jesteś zadowolona z mego pomysłu?

Oczy pani Niusi spojrzały uważnie na męża.

— Och tak, dlaczego pytasz?

— Mam wrażenie, że jesteś jakaś dziwnie poważna i trochę jakby podenerwowana.

— Poprostu trochę zmęczona.

Pan Stefan podnosił do ust filiżankę czarnej kawy.

— Wiesz, kiedy mi ten pomysł przyszedł do głowy, kiedy cię prowadziłem do ołtarza i widziałem te wszystkie spojrzenia wlepione w nas i to czające się w nich pytanie — „no zobaczymy, jak to długo będzie“. Słyszałem już te ich wszystkie niby życliwe rady, uwagi, spóstrzeżenia.

— O, tak — potwierdziła pani Niusia — rozumiem cię dobrze, Stef, rola młodej żatki w otoczeniu koleżanek i kolegów nie jest wcale pociągająca, nawet jeśli sztuka nosi tytuł „Szczęśliwe małżeństwo“.

— Jak nasze — wtrącił pan Stefan.

Koleżanki uważają za obowiązek współczuć młodej żatce i patrzeć na nią z politowaniem.

Zaśmiała się.

Ze to niby zamknęły się już za nią drzwi flirtu, swobody, powodzenia — te drzwi, których one w żaden sposób zatrzaskać za sobą nie mogą. I to politowanie drażni

i podnieca, aby im na złość. Bo przecież ja też nie chciałabym odgrywać roli kury domowej, uwiązanej za nogę do rodzinnego tapczana.

— A tak. Żebyś wiedział, z jakimi minami pożerają oczami moje kwiaty! Dłatego szczerze ci jestem wdzięczna Stef, za twój pomysł, dał nam tyle przyjemnych chwil.

Pan Stefan mieszał łyżeczką kawę, choć już dawno ostygła.

Tak, ale ja miałem wtedy na myśli jeszcze coś innego.

Oczy pani Niusi pociemniały.

— Co takiego?

— Widzisz, ja się bałem nie tylko kolegów, bałem się trochę samego siebie.

— Nie rozumiem.

— Jakby ci to powiedzieć, bałem się trochę tego swego domku, swego obiadu, jednym słowem jednostajności codziennego dnia, uświęconego sakramentem.

Pani Niusia milczała, spuściwszy głowę.

— Rozumiesz mnie Niusiu?

— Rozumiem — powiedziała zupełnie cicho — tylko widzisz Stef, ja właśnie...

Ale pan Stefan nie słuchał.

Tymczasem wierz mi, ile razy telefonuję do ciebie, mam uczucie, jakbym się naprawdę umawiał z kimś innym, a ile razy siedziemy w cukierni tak, jak dziś, mam ochotę obejrzeć się na...

Pan Stefan obejrzał się naprawdę i urwał w pół słowa.

Pani Niusia podniosła do ust ciastko:

— Co się stało?

— Nic, tylko tam na prawo ta mała blondynka patrzy na nas z takim przerażeniem. Spójrz, ona się chyba udławiła.

Pani Niusia spojrzała i ciastko wypadło jej z ręki.

— Stef! uciekajmy, to moja koleżanka, wracajmy do domu. Ale z kim ona siedzi?

— Z drugim buchalterem naszej firmy — odpowiadał ponurym głosem pan Stefan, podnosząc rękę, aby przywołać kelnera.

Wrócili do domu natłoczonym tramwajem, nie mówiąc do siebie ani słowa. Dopiero, kiedy zamknęły się za nimi drzwi ich nowoczesnego mieszkania, pan Kazimierz, wieszając okrycie żony, zaklął szczerze.

— A niech to wszyscy djabli!

Pani Niusia nie odpowiedziała.

— Płynął, płynął, a przy brzegu utonął — ciągnął dalej pan Stefan, wchodząc do pokoju.

Pani Niusia, dziwnie milcząca, stała przed aparatem radiowym, przerzucając kartki „Anteny“.

— No cóż ty nic nie mówisz. Głupstwo jednak zrobiliśmy — prawda?

— Widzisz Stef — podniosła na niego oczy.

— Skończone, wiem, ale nawet teraz nie żałuję.

— Nasłuchamy się uwag, żarcików, docinków, za cały ten czas, odbije się na nas z procentem.

— Tak, ale to teraz, kiedyśmy przebrnęli pierwsze najdrażliwsze miesiące, zżyli się z sobą, polubili, no wiesz sam, zresztą ten żart i tak nie mógłby trwać długo.

— Dlaczego?

— Widzisz Stef, ja przez cały wieczór chciałam ci to powiedzieć, ale czekałam, aż wrócimy do domu, bo ja, bo my, zawahała się — ciemny rumieniec pokrył jej twarz aż po jasne puszyste włosy. — Nie wiem, może będziesz niezadowolony, ale...

— Co Niusiu?

— Ale, my już niedługo będziemy w tem mieszkaniu we troje i...

— Niusiu! naprawdę?

— Tak, Stef.

I pani Niusia zarzuciła ramiona na szyję męża, tuląc się do niego serdecznie.







# BALET PARNELLA ZNÓW TAŃCZY



Ciekawą jest ewolucja Baletu Parnella. Pierwsze jego występy w kraju, po pełnym sukcesów tournée zagranicą, udowodniły, że twórca i kierownik najlepszego naszego zespołu tanecznego obrał zdecydowanie drogę propagowania narodowych form tańca, przy równoczesnym nadaniu im oryginalnych, nowoczesnych ram. Impreza Feliksa Parnella musiała więc dlatego przybrać rozmiary, imponujące przede wszystkim liczebnością zespołu i co za tym idzie rozmachem tła dekoracyjnego oraz bogactwem kostiumów. Występy tak pomyślanego baletu wywarły na widzach niezapomniane wrażenie. Każdy zdawał sobie wówczas sprawę, że do wymienionych już walorów, które nawet laikowi rzucały się w oczy, trzeba było zaraz dodać cały szereg innych, wpływających z wysokiego kunsztu tanecznego Par-



Zizi Halama i Feliks Parnell w obrazie „Ręce mówią” (Habanera).

Powyżej: Zygmunt Wiehler.

zdrowym przejawem prywatnej inicjatywy artystycznej. W stosunku do baletu Parnella zapomniano — niestety — o tych obowiązkach i zmuszono w ten sposób świetnego tancerza do zaniechania dalszej pracy na tak szeroko pomyślanej płaszczyźnie.

Parnell bynajmniej nie rezygnuje z wykorzystania (każdej możliwości, by udowodnić, że stać go zawsze na zorganizowanie imprezy, może skromniejszej, jeśli o rozmiary idzie, niemniej jednak zawsze wykazującej wysoki poziom i czystość w opracowaniu artystycznym. Wyrusza na nowe tournée razem z żoną, świetną Zizi Halamą, bez której trudno sobie wyobrazić prawdziwą żywotność baletu, Danutą Dymiszkiwicz, młodą, wszechstronną talent taneczny objawiającą artystką



Powyżej: Danuta Dymiszkiwicz i T. Woliński w „Rumbie”.



Poniżej: Kapitałna scena baletowa: „Tańczyli dwa Michały”.



Powyżej: Parnell i Halama tańczą walca angielskiego.

Na lewo w środku: Halama, Parnell i Woliński w „Żołnierzykach”.

nella i jego zespołu, rzadko niestety u nas spotykanej kultury artystycznej i wynikającego z niej umiaru w stosowaniu środków ekspresji choreograficznej.

Sami rzetelny talent i dodana mu przedsiębiorczość zdziałać mogą cuda. Tak rzecz się miała i z baletem Parnella. Jednak tego rodzaju kosztowna impreza, będąca nietylko wielką pozycją w bilansie naszej narodowej kultury artystycznej, ale i olbrzymim skutkiem propagandowym, obliczonym na zagranicę, no i na... naszą prowincję, nie mogła mieć długiego żywota bez wydatnej pomocy ze strony miarodajnych czynników, powołanych do opiekowania się każdym.



i trójką, poddających się wskazówkom swego mistrza, jak żywe srebro tancerzy, z których T. Woliński zapowiada się na rewelację polskiej choreografii. Interesujący program nowych występów baletu Parnella został opracowany przy współudziale znanego kompozytora Zygmunta Wiehlera, który nadał jego poszczególnym obrazom doskonałą, jak zwykle oprawę muzyczną.

Obecne tournée Parnella obejmuje na razią większe miasta Polski, które będą miały okazję przekonania się o zawsze nowych koncepcjach twórcy najlepszego naszego baletu. Po tem przyjdzie kolej na zagranicę i nowe tam laury. J. Leo.





pochłonęła i na wieki przykryła resztki statku. Jednego rozbitka zdołano jedynie przez czas krótki utrzymać przy życiu. Ten właśnie miał przed śmiercią wyjawić tajemnicę okrętu. Oto „La Lutine” poszła na dno z cennym ładunkiem. Znajdował się tam nie tylko żółd dla załogi angielskiej w Texel, ale ogromny skarb, wartości setek milionów w sztabach złotych i srebrnych. Kto wie, czy właśnie ten ciężki ładunek nie był jedną z przyczyn katastrofy, utrudniając manewrowanie przeciążonym okrętem.

Od owej chwili, kiedy wiadomem się stało, że bardzo blisko holenderskich wybrzeży, kilka mil od Harlingen, znajduje się skarb pod wodą, datują się gorączkowe poszukiwania złota, ukrytego w morzu. Poszukiwania te trwają już przeszło 100 lat. Co więcej, były one uwieńczone powodzeniem. W pierwszych 60 latach zdołano wydobyć złota i srebra wartości milionowej. Prace nad wydobywaniem tego skarbu stały się coraz trudniejsze, gdyż ciężki okręt zanurzał się coraz bardziej w piasku.

Minęło lat kilkadziesiąt, bez ważniejszych zdarzeń. W r. 1886 powstało konsorejum, którego celem było wydobywanie zatopionego skarbu z „La Lutine”. Ale nie zdołano zrealizować tego przedsięwzięcia. Co więcej, wskutek zaginięcia papierów, pochodzących z dawnych poszukiwań, zapomniano wogóle, gdzie okręt ten się znajduje. Poszukiwa-

Na lewo: Nurek po powrocie z dna morza relacjonuje o położeniu zatopionej fregaty „La Lutine”.

## GORĄCZKA ZŁOTA NA DNIIE OCEANU

**Z**łoto! — dziwny metal. Jedyny, który w stanie stałym posiada barwę żółtą. Uczeń mówią, że jest to najprawdopodobniej najstarszy metal, używany przez ludzi. Wspaniałe zabarwienie, blask i niezniszczalność jego, to cechy, które zwróciły na niego uwagę pierwotnego, przedhistorycznego człowieka. Jakiś tajemniczy stosunek zadzierzgał się już wówczas między człowiekiem a złotem. Od najdawniejszych czasów po dzień dzisiejszy, tęsknota i pożądanie ludzi skupia się z pośród wszystkich rzeczy materialnych, przede wszystkim na złocie. Znaleźć je można w najdawniejszych wykopaliskach przedhistorycznych i dzisiaj jeszcze panuje nad gospodarką światową, będąc przedmiotem pożądań milionów ludzi. Strzegą też złota wymyślne zamknięcia, potężne skarbyce i nowoczesne komórki fotoelektryczne.

Zazdrośnie spoglądają wszyscy na posiadaczy tego metalu. Państwo gromadzi je, strzeże i obwarowuje różnymi przepisami i ograniczeniami, widząc w nim jakgdyby gwarancję urzeczywistnienia swych zamiarów w czasie pokoju i wojny. Daremnie staralibyśmy się zrozumieć przyczynę niezwykłego znaczenia tego żółtego metalu. Żadne racjonalne względy nie mogą wytłumaczyć zagadkowego splendoru i znaczenia, jakie ono posiada. Były i są liczne próby odzwania się od złota. Ale wszystko wydaje się marnym wysiłkiem i szczytową pracą. Złoto jak było, tak i dziś jest najważniejszym miernikiem wartości i nie ma widoków, aby pod tym względem zaszły jakieś zmiany.

Pożądanie złota znalazło już w mitologii greckiej swój wyraz w podaniu o Midasie, królu Frygji, który od Bakchusa otrzymał w darze zdolność do zamiany w złoto wszystkiego, czegoby się dotknął. Mit, opowiadający, jak to śmierć głodowa zagrażała Midasowi, gdy wszystko, co chciał zjeść

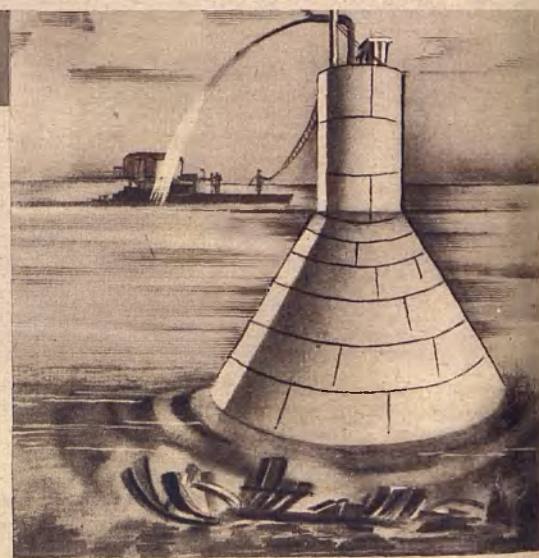
Na prawo: Cylinder pomysłu inż. Beckera, z pomocą którego zamierzał on dotrzeć do zatopionych skarbów.

i wypić, zamieniało się w najcenniejszy na świecie metal, zawiera głęboką myśl i jedną z najdawniejszych krytyk potęgi złota na ziemi.

Najrozmaitsze formy przybierała gorączka złota w ciągu wieków. Iluż to było poszukiwaczy skarbów na lądzie i morzu, ile wysiłków poświęcono wyprawom po „złote ruiny”! Nawet dzisiaj, w czasach pozornie nieromantycznych, wiadomość o jakimś ukrytym skarbie rozbudza natychmiast namiętności zapaleńców. Obecnie, blisko wybrzeży Holandji wre intensywna praca nad wydobywaniem skarbów złotych z wraku okrętu, zatopionego przed 140 laty. Warto bliżej poznać się z historią tego zdarzenia.

Pewnego dnia październikowego w r. 1799 angielski statek „La Lutine”, który poprzednio należał do Francji, znajdował się w drodze z Yarmouth do Hamburga. Statek ten miał zatrzymać się na wyspie Texel, dokąd woził żółd dla angielskiej załogi tam stacjonowanej. Podczas podróży wieczorem rozpuściła się burza. Fregata zagłowała właśnie wzdłuż holenderskich wybrzeży. W pobliżu niebezpiecznych okolic Terschellingu pilot zabłąkał się i fregata już nigdy nie miała do portu zawinąć. Najprawdopodobniej wiatr zapędził statek na ławice piasku, znajdujące się w tych okolicach bardzo płytko pod wodą.

Straszna tragedia rozegrała się owej nieszczęsnej nocy. Na drugi dzień rybacy znaleźli w pobliżu pływające szczątki okrętu. Zdążyli jeszcze zauważyć wrak, nad którym pastwiły się bałwany morskie. Ale nie mogli zbliżyć się do niego, wylawiając z fal rozmaite przedmioty, skrzynie, kufry, które dookoła unosiła woda. Nagle wielka fala



no więc na ślepo, ale bez powodzenia. Od tego czasu uważano skarb z „La Lutine” za stracony. Ale pamięć o nim bynajmniej nie zagaśniała. Okoliczni mieszkańcy ciągle o nim mówili i marzyli. Brakło im jednak środków i energii do nowej próby. Wreszcie kilka lat temu przyjechał nad morze dla spędzenia wakacji niemiecki inżynier dr Becker. Oczywiście zaraz po przyjeździe dowiedział się bliższych szczegółów o zatopionym okręcie. Myśl o „La Lutine” zaczęła go prześladować i nie dawała mu spokoju. Skonkretyzowała się ona w pewnym pomysśle. A mianowicie postanowił on zanurzyć szeroki cylinder nad morze w tem miejscu, gdzie przypuszczalnie znajdować się miała „La Lutine”. Odpowiednie pompy ssące miały z tego cylindra wyssać przede wszystkim wodę i piasek, przykrywający szczątki wraku. W miarę usuwania piasku cylinder miał



zanurzać się coraz głębiej i dotrzeć w końcu do okrętu. Wtedy dopiero zaczęłaby się praca nurków, którzy przystąpiliby do wydobywania zatopionego skarbu. Beckerowi udało się zainteresować kilku kapitalistów dla swojej myśli. Zbudowano odpowiednią maszynę i zarzucono kotwicę. Niestety jednak morze strzegło zazdrośnie swej tajemnicy. Ciężka rura w postaci wieży została uniesiona przez burzliwe fale jak lekki korek. Niezmordowani poszukiwawcy złota montowali maszyny raz i drugi. Pochłaniało to ogromne sumy pieniędzy, aż w końcu spółnicy Beckera, zrażeni olbrzymimi wydatkami, zrezygnowali z dalszych poszukiwań.

Znowu minął jakiś czas. Sprawa „La Lutine” nagle odżyła. Odnalazły się bowiem dawne papiery okrętowe, zawierające szczegóły o ładunku fregaty i o sposobie jego rozmieszczenia na okręcie. Sprawą zajął się miejscowy przedsiębiorca transportowy, Doeksen z Harlingen, człowiek doświadczony, znający przedewszystkiem doskonale teren i dość zamożny. Wyposażył on dwa statki „Volharding” i „Texel” dla dokonania tego przedsięwzięcia. Odrazu osiągnięto znaczny sukces. Mianowicie udało się w r. 1935 i 1936 wydobyć rozmaite szczątki zatopionej fregaty; łańcuchy, kule armatnie, kawałki mostku i masztu, ale wskutek prawie nieustannej niepogody nie zdołano mimo wszystko dostać się do samego skarbu. Okazało się, że okręt zanurzył się już w piasku na głębokość 10 metrów. Musiano w piasku wyźłobić dziurę o średnicy 10 m i przez ten otwór nurkowie dobierają się nieustannie do okrętu.

Można sobie wyobrazić gorączkową pra-

Na prawo: Wieża dźwigu na „Karimacie”.



Na lewo: Doeksen porozumiewa się telefonicznie z nurkiem.



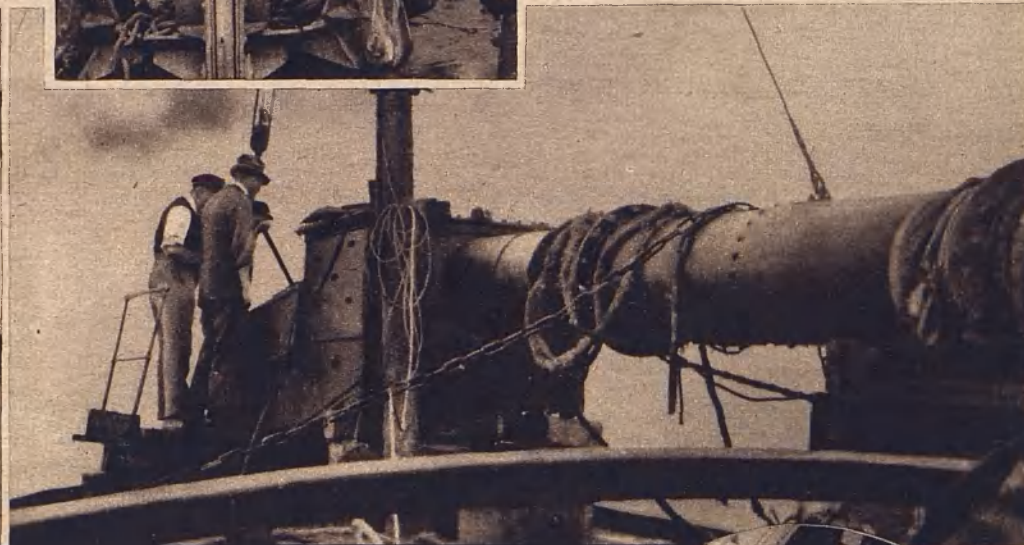
Łyżki bagrownicy „Karimata” wyrzucają od szeregu miesięcy miljarde litrów wody i piasku. Wszystko pada na siła, na których zatrzymuje się to, co jest większe od orzecha włoskiego. Widać tu ryby, o ciekawych kształtach, wszelakie muszle, gwoździe, monety, broń, buty, a nawet maszynki do kawy. Praca wre bez przerwy, jak długo sprzyja pogoda. Co pewien czas nurkowie w skafandrach zanurzają się w morzu, aby zbadać wynik pracy dokonanej przez bagrownicę. Dzięki połączeniu telefonicznemu można się z nimi komunikować, gdy przebywają na dnie. Nieraz zażądają jakichś narzędzi, obcęów lub łańcuchów, które im się na dół podaje, poczem wypływają, wyciągając na wierzch swoją zdobycz. Układa się ją w jednym miejscu. Doeksen ma tam już setki kul armatnich, bloki stali, które miały zapewnić stateczność okrętu. Doeksen przypuszcza, że część tych bloków w „La Lutine” była zastąpiona sztabami złota, z których zaledwie jedną zdołano wydobyć. Doeksen jednak nie traci nadziei. Twierdzi on, że skoro „La Lutine” oddaje swoje żelazo i swoje drzewo, to odda także całe swoje złoto. Trzeba tylko być cierpliwym.

Tak więc czas mija, a wysiłek ludzki jest niewyczerpany. Zimne fale morza nie potrafią ugasić gorączki złota. Czy Doeksen zwycięży, czy w końcu zrezygnuje, tak jak jego poprzednicy? Pytanie naprawdę pasjonujące. Doekseną cechuje jednak wielka wytrwałość. Jego gorączka jest „zimna”. Może więc on jednak okaże się zwycięzcą.

Inż. J. A.



Od lewej: Części metalowe fregaty, wyciągnięte na pokład bagrownika. — Doeksen kieruje osobiście akcją z pokładu „Karimaty”.



cę tych ludzi. Okręt mają już przed sobą, dotykają jego ścian, mogą je rozbijać na części, są pewni, że wewnątrz znajdują się jeszcze nienaruszone sztaby złota i srebra, bo woda morska nawet w ciągu 1000 lat nie rozpuści np. pierścienia ze złota, tego metalu, który jest najbardziej odporny na rozpuszczające środki chemiczne, a dostać się do skarbu jakoś nie sposób. Mimo nieustannej pracy postępy jej są dość nikłe. Co tylko zdołano uprzętnąć nieco piasku, to morze natychmiast nanosi świeży piasek i znowu przykrywa to, co zdołano odsłonić. Ileż to cierpliwości, namietności, pasji prostu trzeba, aby nie opuszczać w takich wypadkach rąk i nieustannie dalej pracować.

Pan Doeksen jest właśnie typem takiego człowieka. Zimny, suchy blondyn, rosły i nieustępliwy. Zamiast pomp postanowił on ostatecznie zastosować bagrownicę i sprowadził słynną już dziś „Karimatę”. Pracuje ona o wiele prędzej i wydajniej. Pomyśleć, że cały okręt znajduje się zaledwie 18 m pod poziomem morza, z czego 8 m przypada na wodę, a 10 m na piasek. Cała rzecz polega na tem, aby zwyciężyć w tym wyścigu i prędzej usuwać piasek, niż prądy morskie na świeżo go naniosą. Doeksen wykorzystuje każdą pogodną chwilę, by w tym czasie wybagrować piasku jak najwięcej, tak, aby w czasie złej pogody, gdy musi się pracę przerwać, woda nie zdołała z powrotem zasypać drogi, wykopanej dla nurków.



W kole: W oczekiwaniu na powrót nurka. Zdjęcia: Aral Press Service — Paryż.



# NA ZAMKU LEGEND...



**G**dy jadąc z Locarno do Montreux minąłem tunel Simplonński, pierwszy oddech rozłożystej doliny Rodanu przywiódł mi na pamięć obrazy, jakie jeszcze na ławie szkolnej wyczarowywała w mej wyobraźni historia bohaterskich walk ludu szwajcarskiego. Zawiązałem na ten temat interesującą rozmowę z towarzyszem podróży, rodowitym Berneńczykiem, który spostrzegłszy, że przybywam w te strony po raz pierwszy w życiu, doradził mi z uprzejmością właściwą Szwajcarom, co powinienem przedewszystkiem zwiedzić i zobaczyć.

Zapadał wieczór, gdy dojeżdżaliśmy do brzegów Lemanu. Zdala widoczna jego tafla, w której przeglądało się zachodzące słońce — powoli ciemniała. Wnet brzegi zapłonęły setkami świateł, które w górze spowily luną zamglone stoki okolicznych gór, a w dole zeszyły w głąb jeziora jarzącymi się smugami. Na tle tych świetlnych ścieżek, wyrósł nagle przed memi oczami, niby fantom wśród nocy, jakiś rozłożysty a szczerbaty górą kształt biały, który przywarł tuż nad wodą, jakby na wyspie opodał brzegu...

— To Chillon, stara warownia sabaudzka — objaśniał Berneńczyk. Z okien pociągu widać było zamek coraz lepiej. Teraz odróżniałem już poszczególne jego baszty i wyniosłą wieżę, stojącą pośrodku. Za chwilę plant kolejowy zbliżył nas jeszcze bardziej i wówczas między konarami drzew dostrzegłem drewniany most zwodzony, przerzucony nad głęboką fosą, a nad nim księżyc, który wschodząc spotęgował swym blaskiem jeszcze bardziej biel murów zamczyska. Widok był to naprawdę niezapomniany. Postanowiłem też zaraz nazajutrz wybrać się do Montreux, aby zamek dokładnie zwiedzić.

W świetle dnia Chillon nie stracił ze swych uroków. Jego wspaniała architektura, kontrastująca z otoczeniem, niepospolite położenie i doskonale zachowane mury powodują, iż ktoś, kto nie znałby historii tej ziemi, mógłby snadnie przypuszczać, że jest to budowla wzniesiona dopiero niedawno, na wzór zamków średniowiecznych gwoi atrak-

*Dokończenie na str. 18-tej.*

Na lewo: Zamek Chillon (Czillon) od strony wjazdu.

Poniżej: Wykule w skale podziemia zamku, w których więziono Franciszka Bonivarda.  
Fot. Zygmunt Borzecki — Montreux.







Jedna z komnat na zamku Chillon.  
Zdjęcia Zygmunt Borzęcki — Montreux.

cyj dla turystów. Tymczasem z murów Chillon'u patrzy na zwiedzających wiele wieków, pełnych chwały panujących tu rodów królewskich i książęcych, a potem władz wolnej ziemi szwajcarskiej. Każda baszta, fragment lochu, załamanie murów obronnych — ba! nawet każdy ich kamień ma swoją historję, jakże bogatą w przeżycia słynnych ludzi, ich wzloty i upadki.

Po moście zwodzonym dostajemy się na wyspę, na której stoi zamek, oblany z trzech stron wodami jeziora. Od strony południowej fosa jest sucha, a stało się to wskutek obniżenia się poziomu wód Lemanu. Jak legenda głosi, w zamierzczłych czasach runął z pobliskiego szczytu w nurty jeziora olbrzymi blok skalny. Na nim to właśnie miano zbudować zamek Chillon. O początkach tej warowni nie wie się nic pewnego. W kronikach Radbert'a z IX wieku istnieją już opisy Chillon'u w związku z uwięzieniem w jego lochach hrabiego Wala przez cesarza Ludwika I. W tym czasie na wyspie stała już wyniosła wieża, którą wznieść mieli jeszcze Rzymianie, przeciągający tym szlakiem na północ, nad brzegi Sekwany i Tamizy. Pod wieżą znajdowały się jaskinie, wypłukane w skale przez wody jeziora. Zamieniono je na lochy, które z biegiem lat, gdy wokół wieży budowano zamek, znacznie powiększono przez wykucie w skale całych podziemi, ciągnących się na przestrzeni 100 metrów. To były czasy panowania na tych ziemiach Karolingów. Po nich zamek przeszedł na własność królów burgundzkich, potem cesarzy Rzeszy, wreszcie na ród de Maurienne, któremu przypadło w udziale hrabstwo Sabaudji. Z okresu rządów de Maurienne'ów istnieje też właściwie pierwsza urzędowa, a przez to autentyczna wzmianka o Chillon'ie w dokumencie donacyjnym Humberta II-go, hrabiego Sabaudji (zmarł w roku 1103) na rzecz sąsiedniego opactwa Haut Crêt, które wówczas otrzymało na własność sąsiadujące z zamkiem włości.

Ale dopiero w roku 1248 Chillon nabiera dzisiejszego wyglądu, rozbudowany przez Piotra II-go Sabaudzkiego, zwanego Małym Karolem Wielkim (le petit Charlemagne). Jego więc można uważać za budowniczego dzisiejszego zamku, który staje się wówczas ważną ze względów strategicznych warownią. Dawna wieża, na której umieszczono dzwon alarmowy, pozostaje punktem centralnym całej budowli. Po rogach powstają wyniosłe baszty, a w nich znajdują pomieszczenie ponure sale tortur. Między basztami wznosi się gmach mieszkalny o dwóch piętrach, z których wyższe bywało zamieszka-

kończy się przegraną Rudolfa. Zwycięski dla Piotra wynik tej wojny nie pozostaje bez wpływu na dalsze dzieje Chillon'u, gdzie od tego czasu koncentruje się administracja ziem księstwa Sabaudzkiego.

Następcy Piotra popadają w długi wskutek ustawicznych walk i wielkiej rozrzutności. Szereg dóbr idzie pod zastaw, a między nimi i zamek Chillon (początek XVI wieku). Wielkimi krokami zbliża się teraz okres walk religijnych. W niedalekiej Genewie klasztor św. Wiktora dostaje się drogą spadku w posiadanie Franciszka Bonivard'a, pochodzącego ze znakomitej, szlacheckiej rodziny francuskiej. On to na stanowisku przeora klasztoru rozwija intensywną działalność, zaznaczającą się w pierwszych latach założeniem słynnej, po dziś dzień istniejącej biblioteki miejskiej w Genewie. Mięszczaństwo genewskie i jego starania o wyzwolenie się z pod wzrastających wpływów książąt Sabaudzkich znajdują w Bonivardzie gorliwego obrońcę.

Z nadejściem reformacji i przesiąkaniem jej prądów na terenie Genewy — konflikt między młodym przeorem, zwolennikiem reformacji, a księciem Karolem III Sabaudzkim i biskupem Genewy nabiera coraz ostrzejszych form, które doprowadzają do uwięzienia Bonivard'a w roku 1530. Wówczas to na rozkaz księcia przeor został schwytany przez gubernatora Chillon'u, Antoniego de Beaufort i osadzony w lochach zamku, w których, przykuty łańcuchem do jednego z filarów, przebywał zgórą 6 lat. Dziś jeszcze przewodnik, oprowadzający turystów po zamku, pokazuje im pierścień żelazny, do którego umocowane były łańcuchy, wiążące Bonivard'a, oraz ślady na skalnej podłodze lochu, wydeptane w ciągu sześciu lat przez tragicznego „Więźnia Chillonu”. Dopiero w roku 1536 mieszkańcy Genewy, którym przybyli na pomoc Berneńczycy, zdecydowali się na jawną walkę z księciem i oblegli Chillon. W nocy z 28 na 29 marca gubernator opuścił chyłkiem zamek na łodzi, oddając go bez strzału w ręce oblegających.

Berneńczycy, zajmując Chillon, uwolnili z jego lochów Bonivard'a, który, rzekłszy się godności przeora, pozostał do końca życia wiernym sprzymierzeńcem mięszczaństwa genewskiego. Walka z księciem, zakończona pomyślnie, nie przyniosła jednak Genewie upragnionych swobód. Berno bowiem kazało sobie drogo zapłacić za swą pomoc, zagarniając ziemie wadyjskie, a z niemi i Chillon.

Dokończenie na str. 20-tej.

Zamek od strony jeziora Genewskiego — w głąbi masyw Dents du Midi.





# NA SIODLE PRZESZŁOŚĆ



Różne są sposoby spędzania wakacji, ale niewątpliwie do dosyć rzadkich należy przeżycie ich na siodle. A taki właśnie sposób wybrałam sobie, zwabiając ponętą pokusą rajdu konnego przez węgierską pusztę.

Czarujące te wakacje, gdy z grzbiotu koni-

skiego obserwowałam niezrównane w swym pięknie widoki i w bezpośrednim zetknięciu się z mnóstwem wrażeń mogłam poczynić różne ciekawe obserwacje, minęły niestety bardzo szybko — prawie tak szybko, jak okres od powzięcia decyzji do pierwszego galopu przez niezmiernie stępy.

Co przede wszystkim jest uderzające podczas takiej podróży — to nieopisany koloryt węgierskiego krajobrazu. Ale zaczniemy ten film od początku...

Zaczęło się od Kiskunhallas, małego miasteczka, tonącego w koronkach. Tak, dosłownie w koronkach. Proste, niedyplomowane w żadnym liceum koronkarskim dziewczęta wiejskie wyczarowują tam żmudną pracą przepiękne wzory, w kompozycji często lepsze nawet od słynnych koronek weneckich, czy brukselskich.

A potem przyszły akacje... Szeroką kanwę węgierskiego stepu przetyka co pewien czas łagodna zieleń akacjowych lasków, okalających śnieżno-białe zagrody chłopskie, kryjące skarby sztuki ludowej. Przy chatkach schludne podwórka, pod niebem błękitnym, przekreślonem zygzakiem studziennego zórawia.

Spotykana po drodze ludność wiejska odznacza się niezwykłą uprzejmością wobec podróżującego obcokrajowca. Jej piękne zwyczaje, jej pieśni i sztuka otwierają swoje uroki bezpośrednio przed oczyma przybysza, który nie z okien pędzącego pociągu, nie z za szyb limuzyny, lecz bezpośrednio podjeżdża do nich na grzbiecie wiernego konia. To też mnóstwo miałam miłych, a zabawnych przygód, jak np. przygoda z kamizelką.

A było to tak: odpoczywaliśmy w pewnej gospodzie... Wyszłam, ażeby dopiłnować napojenia i oporządzenia koni i nie zauważyłam kręcącego się w pobliżu csikosa (pastucha). Zanuciłam jakąś zastłyszczaną w drodze węgierską piosenkę i nagle jakby z pod ziemi wyrósł skrzypek, który sprytnie, jak to tylko cyganie potrafią, zaczął grać, podchwytując urywek śpiewanej przezemnie melodii. A wtedy i csikos podszedł bliżej i zawtórował skrzypcom miłym barytonem...

Po tej pierwszej melodii poszły inne, a dokoła zebrał się wieśniacy, wesoło przyklaskując i pokrzykując. Debüt mój w takim oryginalnym trio wypadł chyba wspaniale, skoro pastuch wiedziony niezrozumiałym dla mnie porywem zdjął kamizelkę i wręczył mi ją z takim wyrazem wdzięczności w oczach, że odmowa z mojej strony byłaby okrucieństwem i obrazą.

Przywiozłam z sobą tę kamizelkę węgierskiego pastucha, z której dowiedziałam się nie tylko tego, że ta część garderoby może być symbolem wdzięczności, ale także i tego, że w prostym sercu pastucha koni może mieszkać tyle szczerych i delikatnych uczuć.

Wnętrza węgierskich chat bogato są przy-



Czardasz przed warsztatami koronkarskimi w Kiskunhallas.



Spotkanie z csikosem w puszczy.



Wieśniaczki węgierskie w swych malowniczych strojach.

Zdjęcia: Dorota Komrausówna, — Katowice.

Powyżej: Dorota Komrausówna, znana katowicka sportsmenka z csikosem i grajkiem cygańskim.

ozdobione, głównym zaś motywem folkloru są kwiaty. Ściany izb barwią się przebogata mozaiką kwiatną, tworzoną odręcznie z fantazji przez wieśniaczki. Poza kwiaty spotyka się na czepkach, na bluzkach, na spódnicach, a te nadobne dziewczęta, które tak chętnie dla przybysza śpiewają i tańczą czardasza, mają chyba kwiaty w sercu.

Ale mówiąc o kwiatkach, na pierwszym miejscu wymienić trzeba właśnie pelargonie. Tych kwiatów jest najwięcej. W każdym oknie, w każdej chacie. Są one jakby serdecznym zewem, zapraszającym przybysza do wnętrza. Tyle pelargonij, ile widziałam podczas mojego jeździeckiego rajdu przez pusztę węgierską, nie widziałam dotychczas nigdy i nigdzie.

Tak więc akacje co pewien czas rzuciły na mnie swój delikatny cień, ręczne koronki nęciły moje kobiece oczy, a pelargonie witały wszędzie po drodze.

Zieleń akacji, biel koronek, czerwień pelargonij... Te trzy barwy prowadziły mnie przez przepiękny kraj, węgierskie barwy narodowe.



D. Komrausówna.



Wszystko już było przygotowane do rozwodu. Sprawy z tem związane, jakie miały teraz nastąpić, to już tylko formalności, których pomyślny skutek był zapewniony.

Andrzej Marten wróciwszy do domu, wziął się do przeglądania i pakowania swoich rzeczy. Żony nie było. Minęła godzina, jedna i druga, Wanda nie zjawiała się. Dotychczas w takich godzinach zawsze przebywała w domu. Domyślił się, że to jego przygotowywanie się do opuszczenia domu powstrzymało ją od powrotu. Nie dziwnego, byłoby to może dla niej zbyt przykre.

Jakkolwiek postanowili się rozejść, — Marten zdawał sobie z tego sprawę, że jego postanowienie przechyliło szalę — czynności związane z opuszczeniem wspólnego dotychczas mieszkania, nastręczały więcej przykrości, niżby się to mogło zdawać. Przeżyłi wspólnie osiem lat — miłości, nieporozumień, rozczarowań, przyzwyczajania, a obecnie zaczynał coraz silniej działać żal wzajemny do siebie i do losu, że tego nie można było utrzymać. Przez ten czas rzeczy, nawet drobiazgi, wszystko co zawiera w sobie część osobowości właściciela, a stanowiły akcesoria wspólnego „domu“, czegoś co nabierało cechy nierozdzielności.

Marten zajęty był właśnie rozdzielaniem całości.

— Bardzo dobrze Wanda zrobiła, że popołudnie dzisiejsze spędza poza domem — pomyślał.

Znowu nasunęło mu się pytanie: — Ile też było szczęśliwych, miłych dni w tych ośmiu latach? Polowa?... Mniej?... czy więcej?...

Przez otwarte okno doszedł zgrzyt skrzekającego na zakręcie tramwaju, a w tej chwili Marten rozeznał wiele innych odgłosów ulicznego ruchu. Samochody, gwar przechodniów, nawoływania sprzedawców, turkot wozów. Dzień powszedni.

— No, dosyć tych rozmyślań. Trzeba się śpieszyć. Najlepiej było, żebym dzisiaj mógł z tem skończyć.

Podszedł do biurka i otworzywszy szufladę, powyjmował dokumenty, listy, notatki. Przerzucając i układając papiery, natrafił na fotografię żony. Zdziwił się: tak wyraziście spójrzała na niego twarz z fotografii.

— Czy oddać ją Wandzie, czy zatrzymać u siebie. — Trzymał fotografię w ręce. Patrzył w niego oczy, jakby skądś z daleka i z głębi, niewypowiedziany uśmiech zaznaczał się na młodych wargach.

— Miała wtedy dwadzieścia lat.

Przypomniał sobie naraz wszystko.

Na ulicy znalazł skórzany notesik. Przeglądając go, aby dowiedzieć się, czy nie zawiera adresu właściciela, natrafił na fotografię młodej kobiety. Stwierdził, że twarz jest interesująca. W notesie był również bilet wizytowy z adresem.

Wieczorem, sięgnawszy ręką do kieszeni,



znalazł tam notes, o którym zdołał w ciągu dnia zapomnieć.

— Pójdę jutro — pomyślał. Wyjął fotografię, z której uparcie wpatrywały się w niego oczy nieznannej kobiety.

— Ładna...

Drzwi otworzyła mu tasama młoda osoba, którą już znał z fotografii. Przejęło go niewypowiedziane miłe wrażenie. Obraz, jaki utworzył sobie w myślach, ożywił się.

Powiedział, co go sprowadza i podał jej notes.

— Jestem panu bardzo wdzięczna, tak, to mój notesik, mam tam wiele ważnych notatek. — Była bardzo zadowolona z odzyskania zguby, poprosiła go do mieszkania. W rozmowie pogłębiło się zainteresowanie, jakie miał dla niej dzięki znalezionej fotografii. Była to dziewczyna pierwszej młodości, samodzielna, o śmiałych przekonaniach.

Gdy się żegnali, oboje mieli ochotę utrzymać przypadkową znajomość.

— Jeżeli pani rzeczywiście jest taka zadowolona, że ten notesik do pani powrócił — powiedział Marten z uśmiechem — w takim razie uważam, że znalazca powinien otrzymać nagrodę.

— Którą byłaby...

— ...właśnie ta fotografia, jaką razem z notesem oddałem.

Marten otrzymał fotografię i od tego dnia widywał się często z Wandą.

Jedno spotkanie... Był to dzień, w którym drzewa osypane delikatną zielonością świeciły się w słońcu drobnolistnymi pękami.

Przechodzili ulicą Królewską, skreślił obok Zachęty, blask słońca rozłaczał się na jezdnii.

— Przed miesiącem przechodząc tędy, skierowałem się na ul. Czackiego. Tam schyliłem się po drobny przedmiot i jeden szczęśliwy ruch ręki przyniósł mi piękną zmianę w życiu.

— Szczęśliwy ruch ręki?

Określenie wydało jej się czarujące.

„Co mi się właściwie w niej tak podoba?“ Marten pomyślał naraz serjo.

Pociągała go jej młodość, jej urok, sto-

sunek do życia i do niego. Cała jej osobowość skłaniała się ku niemu, jak ciepło dnia wiosennego skłaniało się ku miastu. Przepięknie go to poczuciem zadowolenia i łęczyło z nią.

— Czy chciałaby pani złączyć swoje życie z mojem?

Stanęli u wylotu Mazowieckiej. Samochody, jeden za drugim, przecinały im drogę. Wmieszali się w ożywiony tłum. Po chwili dopiero mogła mu odpowiedzieć.

— Jeżeli pan nie zadałby mi tego pytania, ja bym się o to pana zapytała.

Z bardzo wysoka wiosna staczała się po jasnej ścianie wielopiętrowego gmachu.

— Nie wiem dlaczego zawsze plac Napoleona wywierał na mnie jakieś radosne wrażenie.

Na skraju chodnika stragan kwieciarki lśnił się barwami kwiatów. Zdawało się, jak gdyby kwiaty weselo śmiały się do przechodniów.

Marten drgnął. Usłyszał, że żona jego otwiera drzwi mieszkania. Za chwilę wejdzie do pokoju. Trzymał jej fotografię, chciał schować, zapóźno, już weszła.

W półmierzchu wyczuł raczej, niż dojrzał zddźwięczenie i zakłopotanie na jej twarzy. Znał ją przecież tak dobrze.

— Dobry wieczór. Myślałam...

— Nie spostrzegłem nawet, że już tak późno. Tak mi jakoś prędko czas zeszedł.

— Może zaświecić światło. Już ciemno ci... — urwała, nie chciała powiedzieć „przy pakowaniu rzeczy“.

— Nie, nie zaświecaj. Jeszcze dosyć jest jasno na to, ażeby...

Dostrzegła swoją fotografię w jego ręce. Czy o tem myślał? Wanda stała na środku pokoju, prawdziwie niezdeterminowana.

— Chodź tutaj, Wando. Chciałem się ciebie o coś zapytać.

Przed chwilą nie wiedziała, dokąd się skierować, co ze sobą zrobić. Z trudnej sytuacji wyprowadziło ją to zaproszenie. Pewnie skierowała się ku niemu.

— O co chciałbyś zapytać?

— Czy musimy się rozejść?

Opanowało ją zupełne zdumienie.

— Czy nasz rozwód jest konieczny? — zapytał ponownie ciepłym, tklwym głosem, który ją tyle razy już rozbrajał.

— Nie rozumiem...

Przecież nie ona chciała rozwodu, nie ona do tego dążyła. Zgodziła się, gdy jej przedstawił, że to jest już konieczne.

Objął ją i przyciągnął ku sobie. Młodość zafalowała w niej.

— Lepiej będzie, jeżeli pozostaniemy nadal razem — powiedział spokojnie, starając się nie rozczulać.

— Ja także tak myślałam — odpowiedziała.

Zanim ją pocałował, wyjęła mu fotografię z ręki, bojąc się, aby jej nie złamał.

Dokończenie ze str. 18-tej.

W murach zamku książąt Sabaudzkich osiada teraz ustanowiony przez Berneńczyków kapitan, którego bezwzględne rządy dają się we znaki okolicznej ludności. Rodzące się w tych warunkach, nieprzyjazne dla Berna nastroje stara się wykorzystać książę Emanuel Filibert, którego dziełem jest w r. 1557 powstały spisek, zmierzający do opanowania podstępem warowni czyllonskiej. Zdrada jednego z oficerów załogi zamku udaremnia zamiary spiskowców, a plany rewindykacyjne ks. Emanuela kończą się traktatem w Nyon w r. 1564 zupełnym i trwałym zerzeniem się zamku Chillon przez dynastję Sabaudzką.

W drugiej połowie XVII w., gdy pury-

tańskie, poreformackie rządy Berneńczyków przybrały niezwykle ostre formy, giną w murach zamku czyllonskiego dwie kobiety i jeden mężczyzna, oskarżeni o czary i spalenia na stosie. Genewa burzy się coraz bardziej. Gniew jej mieszkańców skierowuje się przede wszystkim na Chillon, najbliższą siedzibę tyranów. Prądy rewolucyjne, idące z nad brzegów Sekwany, powodują, że w r. 1798 dochodzi do powstania mieszkańców Vevey i Montreux przeciw Berneńczykom i do zdobycia zamku Chillon. Wkrótce potem ziemie wadyjskie przystępują jako XIX kanton do szwajcarskiego państwa związkowego, a zamek czyllonski zostaje zamieniony na arsenał i więzienie. Dopiero pod ko-

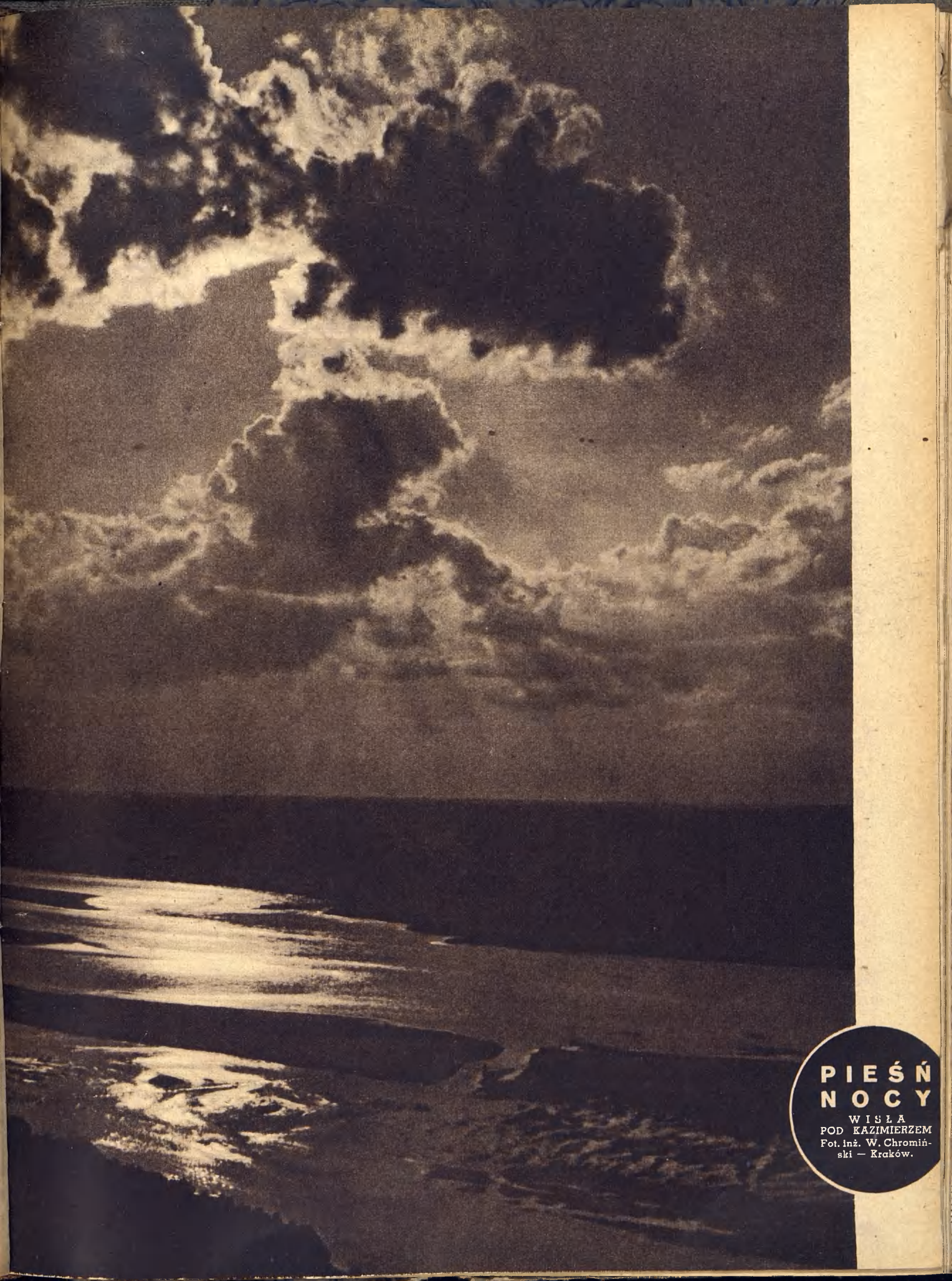
niec XIX w. władze kantonu Waadt urządzają w jego murach muzeum, które egzystuje do dnia dzisiejszego.

\* \* \*

Chillon przeszedł do literatury światowej dzięki Byron'owi, który przebywając w r. 1816 nad brzegami Lemanu napisał tu „Wieżnia Czyllonu“, przełożonego potem na język polski przez Juliusza Korsaka i Franciszka Morawskiego. Bohater poematu Byrona mało ma wspólnego z historyczną postacią przeora Bonivarda. Przyczyną stał się jeźmożny wpływ na wyobraźnię poety legend, które na zawsze przywarły do białych murów tragicznego zamku.

Zygmunt Borzęcki (Montreux).





**PIEŚŃ  
NOCY**

WISŁA  
POD KAZIMIERZEM  
Fot. inż. W. Chromiński — Kraków.



Z TEKI MUZYCZNEJ „ASA”

## Zmierzch

PIOSENKA

MUZYKA I SŁOWA:  
LUDWIK MASCHOFF

*Jak w śnie.*

The first system of the musical score. It features a vocal line on a single staff and a piano accompaniment on a grand staff (treble and bass clefs). The key signature has one sharp (F#). The tempo is marked 'Allegretto'. The lyrics 'Jak w śnie.' are written below the vocal line.

*Spojrz! Czy prze szło ko to nas szczę ście kłó re nas*

The second system of the musical score. It continues the vocal and piano parts. The lyrics 'Spojrz! Czy prze szło ko to nas szczę ście kłó re nas' are written below the vocal line.

*to - żył. Nie wi - dzie cię już. Tu two - je rę - ce.*

The third system of the musical score. It continues the vocal and piano parts. The lyrics 'to - żył. Nie wi - dzie cię już. Tu two - je rę - ce.' are written below the vocal line.

*złą czyć chce ? ...*

The fourth system of the musical score. It continues the vocal and piano parts. The lyrics 'złą czyć chce ? ...' are written below the vocal line.

*Twoje u - sta. Ci - sza.*

The fifth system of the musical score. It continues the vocal and piano parts. The lyrics 'Twoje u - sta. Ci - sza.' are written below the vocal line.

The sixth system of the musical score, which is the final system on this page. It concludes the vocal and piano parts. The lyrics are not present in this system.

WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE



# Królewiewta i Mościpanowie

S Z K I C

H A N N A K Ł O S I Ń S K A

Czasy „Złotej wolności” — to okres polskiego renesansu. Przyszły nieco później do nas, niż do Włoch i Francji i stworzyły oamienny typ wielkiego pana. Renesansowi książęta włoscy, okrutnicy i zabijający sławni, byli równocześnie mecenasami sztuki, nierzadko artystami wielkiej miary. Nasze „królewiewta” zapisały się na kartach historii z iscie renesansowym rozmachem i brawurą, ale nie własnoręcznie, bo za księcia pana, który ciężką miał rękę, podpisywał pan pisarz, czy kapelan. Królewiewta wyznawały tę zasadę, co i ów szlachcic z Lubelszczyzny, który odpowiedział jezuitcie: „Mój syn jest bogaty. Jeśli będzie potrzebował rozumu, kupi go sobie”.

Duma, pycha, ambicja pchała księcia pana z jednego szaleństwa w drugie. W dwóch setkach antenatów miał wprawdzie i po mieczu i po kądzieli, wielkich hetmanów, znakomitych synów Ojczyzny, uczonych humanistów, bohaterów i książąt kościoła, ale on sam — królewiew — odziedziczył po nich fantazję, odwagę, zuchwałość, wielkie imię i jeszcze większy majątek. A ponieważ Bóg poskąpił mu zalet umysłu i serca, nie wiedział, co z tem dziedzictwem robić, zwłaszcza, że szalawitom sprzyjały rozpasane czasy saskie, a potem frywolna i swawolna epoka Stanisława Augusta.

Dawniej polska brawura miała gest wielkopański, wytworny i pełen galanterji. Europa patrzyła oczarowana, jak Jerzy Ossoliński, jadąc do Rzymu, podkowy złote i brylantami wysadzone, gubił na Via Appia, albo przed oknami papieża urządzał polską sannę po gościńcu wysypanym solą.

Za Sasów kielich był sprzętem reprezentacyjnym polskiego szlachcica, a szabla w tyłu pełnych chwały wstawiona bitwach, używana była do załatwiania porachunków osobistych.

W barwnym korowodzie, jak w pochodzie karnawałowym, niechże przejdą przed nami, smutnej pamięci, a wesołych obyczajów, królewiewta i mościpanowie. Miejsca dla Jaśnie Oświeconych! Zjeżdżali gwarno i tłumnie, w setce pojazdów, landar, koczów, poszóstnych karek, w otoczeniu forsyków w ferezach, hajduków, w kurtkach srebrnym galonem obszytych, wśród pokojowców, ubranych na sposób tatarski. Wiedli za sobą tabor służby, koni i całe psiarnie, dwór strojny i bogaty, kobiety piękne i młode.

Skąd inąd najzaczniejszy patryjota i jeden z najlepszych obywateli kraju Książę Adam Czartoryski, kochał się w egzotycznym przepychu i w każdą podróż wiódł ze sobą wielbłądy juczne, obwieszzone trzęsidłami, a prowadzone przez Turków i Arabów. Można sobie wyobrazić, jakie te karawany robiły olśniewające wrażenie w podolskich miasteczkach, których mieszkańcy nigdy w życiu nie widzieli podobnych zwierząt.

W karnawałowym pochodzie przechodził przed nami cały hulaszczy i kapiący złotem i klejnotami renesans polski. Idą damy wytworne, w drogocennych brokatkach i swawolne fircynelle, szlachcice w karmazynowych kontuszach, w białych atlasowych żupanach, w butach safianowych, z podgolonymi głowami, pod sumiastym wąsem, brzącąc butnie karabelami. A obok fircyki,

z francuskiej maki, kawalerowie z werzetem na głowie wystrzyżonym, grubo upudrowanym „z lokami, zwinętymi koło uszu, z włosami schowanymi w czarny jedwabny worek, plecy pod tym workiem upudrowane, frak atlasowy kanarkowy z fioletowymi wyłogami, guziki szklane, a pod szkłem w nich cały zbiór robaków, jakby z gabinetu historii naturalnej: gąsienice, chrabąszcze, motyle, niedźwiadki, ząbki i jaszczurki”. A do tego spodnie atlasowe, koronkowe żaboty, sprzączki „z brylantowej stali”, szpady w kształcie rożenka, wysadzone klejnotami. Idą krokiem zalotnym, tanecznym, pełnym gracji, wyuczonym jeszcze na dworze Ludwika XV, skąd przywieźli do Polski znajomość życia, wdzięk obycia, wykwiną konwersację i nową odmianę miłości kruchej i frywolnej, której przedtem polskie serca nie znały.

Idą wszyscy, a pierwszy hetman Wielki Koronny, Ksawery Branicki, co to niezadowolony z trybunalskich wyroków, zabawił się w polskiego Diogenesa i w biały dzień kazał zaświecić, 24 pochodnie, mówiąc „pójdźmy szukać uczciwego człowieka”. Z pijaną kompanją rynek lubelski trzy razy obszedł w procesji, przy biciu w bębny i udał się na ratusz, żądając zmiany wyroku.

A za nim Jan Zamojski, co dla zabawy na dziedzińcu zamkowym, na wilka szczuł sfory chartów.

I Stanisław Pieniążek, co kochanki nie-

wierne kazał zakopywać w łożyska mrówek. I Marcin Lubomirski, którego tak czule kochała wojewodzianka Honorata Stębowska, a który był rozbójnikiem, za morderstwo na śmierć skazanym.

Wielmoże i Panowie Szlachta! Tomasz Strzembosz, co to ubijał służbę gołą ręką, a potem rodzinie zabitego złotem i drzewem płacił za sieroctwo. Dwóch synów Jaśnie Pan własną ręką uśmiercił, a córkę szarpnął tak silnie za warkocz, że dziewczyna zmarła w ataku przerażenia. Rej wodzi między nimi pan starosta kaniowski, burda i szalawila. Obraził się Pan Starosta, że mu J. W. Wojewoda Żaba ośmielił się przyganiać, że żyda ubił buzdyanem. Więc pan starosta ubił żydów trzy fury i panu Żabie do domu nazajutrz odesłał ten makabryczny prezent.

Jeśli na takie wybryki pozwalali sobie mościpanowie, cóż dopiero mówić o „królewiewtach”. Radziwiłłowie przedewszystkiem słynęli z dumy i fanaberji. Fanaberje ich były równie romantyczne, jak okrutne.

Polskim markizem de Sade był ks. Hieronim, chorąży litewski, żyjący w XVIII stuleciu. Lochy jego zamku przepełnione były zawsze więźniami, z którymi obchodził się okrutnie i bez sądów na śmierć skazywał. Jeden z żołnierzy (a trzymał całą armję) kręcił się często przed oknami pałacu.

— Co tu robisz? — zagadnął go książę. książę.

## Najbardziej wzorowo prowadzona uczelnia zawodowa SZKOŁA KOSMETYCZNA MARY MAYER

w dniu 5-go października r. b. rozpoczyna

4-o miesięczny kurs teorii i praktyki.

Dyplom ukończenia szkoły uprawnia do otwarcia gabinetu kosmetycznego na terenie całej Polski. Zapisy przyjmuje Kancelaria Szkoły w ciągu września i października r. b. Informacje: WARSZAWA, KRÓLEWSKA 2.

SCHERK



„Bez śladu  
zniknęły  
moje pryszcze  
i wągry”



Scherk  
Face  
Lotion  
woda do twarzy Scherk

Urywek z listu (Edith L., Listopad 1933). Ota jeszcze jeden dowód, jak głęboko i skutecznie sięga działanie wody do twarzy Scherk. Przeistacza całkowicie cerę i usuwa wszelkie nieczystości. Nowa cera jest nieskazitelna, gładka, młodzienna

Ceny flakonów: zł. 2,3.50, 6,12.



— Chcę być zawsze na usługach jaśnie oświeconego księcia.

— No to teraz będziesz mi zawsze na widoku, bo każę cię powiesić.

I zamiar swój wykonał.

Najromantyczniejszą z jego fantazji była jednak chęć zostania „samodzielną” monarchą. Królewicę mogło sobie na taką fantazję pozwolić. Sam był bogatszy od króla. Żeby jednak być „prawdziwym” monarchą, trzeba mieć sąsiadów, trzeba mieć „pod bokiem” państwa ościennie. Królewicę, jeśli zechce, może sobie i państwo ościennie stworzyć. Cóż łatwiejszego. Poprostu w jednej z swoich wsi Słowacinku zbudował książę zamek obronny i jednego ze swoich dworzaków mianował „królem”. Akredytował przy jego dworze swojego ambasadora, wszedł z nim w „dyplomatyczne stosunki”. Potem jednak przyszedł poważny konflikt polityczny i ks. Hieronim wydał wojnę królowi na Słowacinku. Wojna skończyła się regularną bitwą i zwycięstwem Radziwiłła, który zresztą trzymał na swoim żołdzie kilkusetosobną i wspinała umundurowaną armję. Wspaniałomyślny jednak „monarcha” przywrócił swemu jeńcowi wolność, a nawet królestwo.

Dominik Radziwiłł dla 300 rumaków urządził w swym majątku stajnię, wykładane srebrem i marmurem, ozdobione jedwabnymi zasłonami i lustrem.

Żas Marcin Radziwiłł zajmował się wyszukiwaniem najlepszej religii i znalazł ją w judaizmie. Dwór jego składał się wyłącznie z żydów. Sam Jaśnie Oświecony posługiwał się tylko językiem hebrajskim. W piątek urządzał szabas i w gronie współznanawców spożywał łoszyn i szczupaki. Szabasowe modlitwy odprawiał w żydowskim obrzędowym stroju i z orderem... św. Huberta na szyi.

Książę „Panie Kochanku” jest do dziś postacią z wodewilu, dzięki sławie swych szaleństw, jaśnie pańskich fanaberyj i kaprysów. Może niezupełnie słusznie. Nie jest to postać z komedji. Rubacha i szatawiła, jak inni, ale znacznie od innych, pod płochymi pozorami i atlasowym kontuszem, kryjący gorące, patryjotyczne serce polskie. Wszak za usługą i sumptem księcia Panie Kochanku stanęła... konfederacja barska. Był jednym z pierwszych, gdy szło o służbę Ojczyźnie, tak, jak był jednym z pierwszych przy kielichu.

Jego fantazje wypływały z pychy wielmoży, ale zarazem z ducha romantyka. Bo ten nieokrzesany niedziwiedź litewski był jednak romantykiem. I to weale czytany, bo że czytał Jana Jakuba Russa, że czytał utwór Bernarda de Saint Pierre p. t. „Paweł i Wirginia” — świadczy to, że wśród swego otoczenia gorąco agitował za powrotem na łono natury. Bernardin de Saint Pierre kochał się ni mniej ni więcej tylko w rozwiedzionej żonie księcia Panie Kochanku, nee princesse Lubomirska i ona to podobno była prototypem owej Wirginji, pędzącej na odludnej wyspie sielskie życie z ukochanym człowiekiem. I nie wiadomo, co kierowało Księciem Panie Kochanku, czy sentyment dla niewiernej żony, czy kaprys fantasty, dość, że założył sobie Albę, jak kiedyś Marja Antonina Hameau, i tam na „łonie natury” wypoczywał po troskach beztróskiego żywota. Alba była to kolonia letnia, gdzie książę Radziwiłł z rodziną, przyjaciółmi i okoliczną szlachtą spędzał okres letni. Wieś składała się z 180 domów wieśniaczych. „Kolonieści”, którzy zjeżdżali się tu już w kwietniu, musieli uprawiać ogród i ziemię. Wójtę wsi był sam książę. — „Włóścianie” nosili przepisany strój. A czego tam nie było? Młyny, pasieki, bażanciarńie, oranżerie, zwierzyńiec z danielami, jeleniami, reniferami i żubrami, a nawet teatr. Sielanka trwała tak długo, aż sprawy Rze-

czypospolitej nie zmuszały księcia miecznika do wyjazdu do Warszawy. Dumny, ambitny magnat, nie chciał nigdy uznać króla „w szlachetce”. Tembardziej, że ten król, nie w stroju polskim, ale hiszpańskim się koronował, z aktu państwowego czyniąc maskaradę. Nigdy Radziwiłł nie przebaczył Poniatowskiemu, że przed koronacją, w asyście pięknych a płochych kobiet, w sypialni swojej przed lustrem przymierzał strój koronacyjny, czyniąc przytem dygi i grymasy. I wybrał strój, który nie majestatowi jego odpowiadał, ale damom najwięcej się spodobał. Więc na znak protestu wybrał się Książę Panie Kochanku na audjencję do króla Stasia w kubraku, złożonym z samych łań. A kiedy wywołał takim strojem zgorzelenie Jego Królewskiej Mości, wytłumaczył:

— Wybacz Najjaśniejszy Panie to przybranie, ale ten kontusz mocno sfatygowany, bo już na XVI-tym wojewodzie litewskim. Stare łachmany, ale nie każdemu się w nie stroić.

Król jednak przez całe swoje panowanie układał miny i dygi przed lustrem, w asyście najpiękniejszych kobiet, na co ze zgorzeleniem patrzył kraj cały. Płochosć, swawola, kokieteria zakryły zastugi Stanisława Augusta.

Panowie szlachta hulali dalej! Tańczyła Rzeczypospolita!

A na odmianę wiódł tego poloneza sekretarz wielki koronny, króla kuzyn i ulubieniec, Michał Granowski. Pół nagi, jak satyr, otoczony gromadą równie egzotycznie rozebranych szaleńców, ciągnął przez ulice miast, na brykach z bekami wina. I jak Bachus, czerpiąc wino srebrną chochlą, napełniał nią kielichy. A kielichy te były ogromnej objętości, większy mieścił w sobie pięć garnce wina i nazywano go „Orlem”, mniej-szy, dlatego „kaczką” zwany, mieścił tylko trzy garnce. Tymi oto kielichami, kompanja pijana spełniała toasty na pohybel Rzeczypospolitej i tej złotej wolności szlacheckiej, którą przecież możni państwo i królewicę najwięcej miłowali.

Rzewuski, marszałek wielki koronny, pół dnia tracił na układanie fryzury, pół mu tylko na sprawy państwa zostawało!

Żas dla odmiany Eligjusz Prażmowski, figura arcycykliczna, żywcem przeniesiona z dworów francuskich do Polski, zafundował sobie z Francuzem Ponsetem... wylęgarnię kurcząt. Zbudowali ogromny gmach, zakupili miliony jaj, rozpalili do czerwoności piec. Jaja się w cieple zatęchły. — 200.000 złotych djabli wzięli, a fetor rozszedł się po kraju! Tenże sam Prażmowski prowadził osobliwą gospodarkę. Zboże kazał młócić bydłem, przepędzając je po snopkach. Na jego usprawiedliwienie trzeba powiedzieć, że ślicznie lewą ręką grywał na skrzypcach i z wdziękiem tańczył menueta, razem z żoną, którą poddawał istnym torturom. Kazał się jej sznurować w gorsety à la Pompadour, tak silnie, aby w pasie była tak cienka, iżby ją można ręką objąć. W peruce, w minjaturowych trzewikach, od których bolały ją uciśnięte nogi, w rogówce i gorsecie à la Pompadour, ubielona blejweisem i upstrzona muszkami, tańczyła

pani Prażmowska menueta z panem mężem. Ostatni to już był menuet, jaki młode polskie pokolenie oglądało, bo czasy szły inne, jeszcze bardziej szalone, ale takie, w których, jak w ogniu hartowały się charaktery i serca.

Jednak i tym czasem nie zbrakło fantatów i szaleńców, kierujących się w życiu tylko własnym kaprysem.

Oto oni, już ostatni z ostatnich przedstawicieli typu polskiego zawadzaki i awanturnika, tylko, że z biegiem lat zmienili się nieco na lepsze, przybyło im rysów rycerskich i szlacheckich. Mówić o Emirze Rzewuskim, złoto-brodym atamanie Rewucha, któremu 30 plemion beduinów wierność słubowało, uważam prawie za zbyteczne. Postać to najbardziej znana, przez wiele pokoleń serdecznie kochana, a bodaj najbardziej romantyczna. Polski Don Kichot i polski Farys w jednej osobie, przebiegły śladem swych marzeń cały Wschód i Zachód świata. Zostało po nim setki legend, baład, opowieści. Postać atamana Rewuchy do dziś emanuje osobliwy czar poezji i sentymentu, bohaterstwa i lekkomyślności, jakim za życia emir złotowłosa czarował swoich współczesnych. Wielu miał poetów, wielu jeszcze mieć będzie.

Innym jest hr. Stanisław Habdank-Skarbek, fundator lwowskiego teatru. Przegrał i przekochał miljonową fortunę, a potem poganiał woły na sprzedaż do Wiednia i czynił to z pośpiechem, aby się nie spóźnić na wieczór do Metternicha. Nie był awanturnikiem. Był tylko oryginałem w wysokim stylu. Podróżował wiele i chętnie, znał go wszystkie trakty Europy, ale większość drogi przesypiał. Powóz, którym jeździł kazał przerobić na łóżko, tak, że do hotelu wchodził w szlafroku i pantoflach. Na eksploatację rudy żelaznej zarobił miliony. Pieniądze przychodziły do niego same, miał przecież w herbie dewizę Habdanków „Idź złoto do złota”. Żona przyszła również. Była nią jedna z najpiękniejszych kobiet swego czasu Zofja Jabłonowska. Rozwiodła się z nim i poślubiła Aleksandra Fredrę. Nie rozpaczał. Na pocieszenie jednak postawił we Lwowie miljonowym sumptem teatr. Na placu Castrum zasiadał w poręczym krześle i stąd dyrygował tłumem fur i robotników. A kiedy w 1843 roku teatr był gotów, hr. Skarbek wybrał na premierę „Śluby panieńskie” drugiego męża swej żony. Czy to był gest wielkopański, czy tylko słusna ocena talentu?

Po Skarbku już tylko chyba — Juljusz Dzieduszycki, pan na Jarczowcach, rewolucjonista i żołnierz gwardji narodowej, polityk, fantasta, niedokończony poeta, prawdziwy i gorący patryjota, wiecznie zakochany w kobietach, jeszcze więcej w koniach, których trzymał kilka setek w pałacowych stajniach. W 1851 roku „Najjaśniejszy Pan” zaszczcił swoją obecnością Jarczowce. Widocznie jednak romantyczny szalała nie bardzo sobie cenil zaszczyc „najjaśniejszy”, bo kiedy w 1854 r. miał przyjechać do Jarczowiec arcyksiaże Karol Ludwik, dziedzic wydał furmanowi nieznanemu niemieckiego języka, taką dyspozycję. — Jedź prędko. Gdy ci powiedzą: „Langsam” — to jeszcze prędejsz, gdy: „Schnell”, to powoli.

Wobec tego arcyksiaże przyjechał do Jarczowic w tempie oszalałym. Przerazoni napróżno krzyżali: langsam, langsam, woźnica pomny na rozkaz, zaciął hamiec czwórce pełnokrwistych koni.

Ostatni to był żart naprawdę wielkopański, ostatni wyskok pańskiej fanaberyj.

Nutę najczystszej poezji wniosła w życie szalonego dziedzica, pani Juljuszowa, złotowłosa, smukła Sophinette, Zofja Bobrowna, córka ślicznej Joanny, ta sama, której pan Słowacki pomadki przynosił, ta sama, do której mówił: „Niechaj mnie Zośka o wiersze nie prosi, bo kiedy Zośka do Ojczyzny wróci, to każdy kwiatek powie

Dokończenie na str. 31-ej.



Fabryka w Warszawie.



Myślicie, że to bajka  
lub że się komuś śniło?  
Dowodem fotografia,  
że tak naprawdę był!

Uroczą tą dziewczyną  
co oczom się przymiła,  
muzyką delikatną  
czaruje krokodyla.

Krokodyl zaś olśniony  
swe życie odda dla niej —  
trzewiczki i torebka  
dla tej słonecznej pani...

WIT.





Z R O B I Ę

T O

S A M A



# Żakiecik NA DRUTACH



Próbka ściegu, którym wykonujemy żakiecik.

ka, dodaje się po jednym oczku tak długo, aż osiągnie się 10 cm szerokości. Przed przyszyciem kołnierza do żakiecika, szydełkuje się naokoło 3 rzędy półślupków.

Przy wykonywaniu prawego przodu trzeba zrobić dziurki do zapinania guzików.

Zeszywając poszczególne części żakietu krytym ściegiem z lewej strony, dobrze jest zwilżyć je i potem zaprasować, aby zupełnie się połączyły.

Włóczkowy żakiecik, którego opis wykonania podajemy obok.

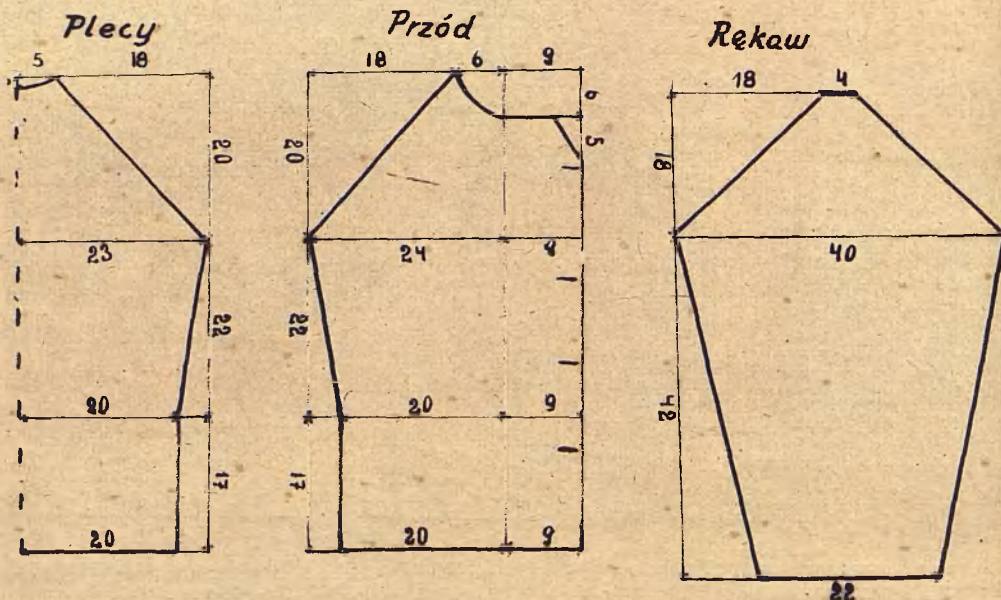
**P** przed przystąpieniem do wykonania, reprodukowanego tu żakiecika na drutach, należy wywyczyć na próbce następujący ścieg:

**Prawa strona roboty:** 1 oczko gładkie, 1 oczko nawywrót.

**Lewa strona roboty:** wszystkie oczka gładkie.

Żakiecik ma krój raglanowy, który trzeba na żadaną miarę wyrysować i wykroić wedle podanego rysunku. Przody nie są jednakowej wielkości. Strona prawa zachodzi znacznie na lewą, gdyż zapięcie żakiecika znajduje się na boku.

Przy wełnie średniej grubości i średnich wymiarach figury potrzeba zwykle 105 oczek na przody (z dodaniem odpowiedniej ilości na poszerzoną prawą stronę), 150 oczek na plecy i po 60 oczek na rękawy. Na kołnierz potrzeba 105 oczek. Jest to wielkość obwodu wycięcia żakietu. Przy robocie kołnierzyka, przy końcu każdego rząd-



Schemat kroju żakiecika — plecy, przód i rękaw.



**TOWARZYSKIE I ARTYSTYCZNE**  
**POKAZ „PANI I JEJ PIES” W WARSZAWSKIM SIMIE**



Doroczne konkursy pod nazwą „Pani i jej pies”, urządzone w ciągu września przez popularną kawiarnię warszawską SIM, stały się ulubioną imprezą życia towarzyskiego stolicy i stanowią niejako wstęp do wielkiego sezonu jesiennego. — Tegoroczny konkurs odbył się przy liczonym udziale stołecznego high-life'u i udowodnił wzrost zainteresowania tego rodzaju imprezami. Szereg pań i ich czworonożnych pupilów otrzymało cenne nagrody. — Zamieszczamy zdjęcia trzech laureatek, które są (od lewej): p. Maria Kniaziółka z czarno-białym dogiem, p. Miła Kołpikówna z seterem i p. Chalier z trójką bedlingtonów. — Fot. „As”.



**Z TEATRU W GRODNIE**



Teatr Miejski w Grodnie rozpoczął sezon komedią Fredry „Damy i Huzary”, w której wyróżnił się w roli majora p. St. Bryliński.

**JUBILEUSZ M. KOCHANOWSKIEGO**



Wybitny muzyk wileński dyr. Mieczysław Kochanowski obchodził jubileusz 30-lecia pracy muzycznej i 15-lecia kierownictwa orkiestry zdrojowej w Krynicy. — Na zdjęciu: Jubilat w otoczeniu wykonawców koncertu jubileuszowego i gości.

**W SŁOŃCU RIWIERY**



Artystka scen warszawskich p. Kazimiera Skalska przesyła z słonecznego Juan les Pins na Riwierze pozdrowienia dla Czytelników „Asa”.





**W** sezonie jesiennym największe zainteresowanie świata kobiecego w dziedzinie mody skupia się koło pokazów futrzarskich, co ma miejsce szczególnie w krajach północnych, których ostre zimy zmuszają do zaopatrywania się w ciepłe okrycia. A cóż można sobie wyobrazić przytulniejszego i lżejszego od pięknego płaszcza czy żakietu z puszystych futer? A ponieważ wybór futra, będącego inwestycją kosztowną, wymaga dłuższego namysłu i rozważań, dziś już — choć słońce wrzesniowe ludzi nas jeszcze pozorami lata — rozejrzeć się trzeba w nowościach, jakie nam moda paryska przynosi w tej dziedzinie.

Zanim pomyślimy o ciepłych, długich okryciach, przeznaczonych na zimę, musimy zaopatrzyć się w lżejsze futra przejściowe, specjalnie odpowiednie na sezon jesienny. Jest w nich wybór ogromny, gdyż wielkie firmy futrzarskie w Paryżu, w ustawicznym poszukiwaniu nowości, znajdują coraz to nowe sposoby zastosowania najrozmaitszych skór, tak jako przybrań płaszczy i kostiumów, jak też i całkowicie futrzanych okryć krótkich, lub trzyćwierciowych.

Jako przybrania, prócz lisów — zawsze eleganckich, lecz nieco już opatrzonych — stosuje się w tym roku rysie, których piękny, puszysty i długi włos specjalnie efektownie wygląda przy ciemniejszej, gładkiej wełnie. Powróciły do łask również lisy białe, nie tylko w formie wieczorowych cape'ów, ale także jako kołnierze i mankiety przy czarnych, popołudniowych kostiumach. Niemniej „en vogue” jest obecnie futro z małp, używane jako przybranie kostiumów i kapeluszy jesiennych.

Przejściowe żakiety futrzane wykazują różnorodność materiału i nowe, niezwykle staranne opracowanie. Zestawia się skóry w pasy pionowe, podczas gdy rękawy, często

bardzo obfite i bufiaste, traktowane są w kierunku horyzontalnym. Dla większej lekkości, naszywa się skórki często na żorżecie lub miękkim aksamicie „jedwabnym „panne”. Do takiego opracowania używane są szczególnie nurki, popiele, krety, selskiny czarne i złocisto-brązowe („mordoré”), a także — co jest ostatnią nowością — zorinosy, miękkie brązowe z jaśniejszym pasem przez grzbiet, podobne nieco do wydry.

Wśród trzyćwierciowych żakietów z najmodniejszych futer długowłosych, wyróżniają się srebrne lisy białe, o długim, puszystym białym włosie z czarnym zakończeniem.

Nieco ciężkie i masywne skunksy układają się na rękawach w linie spiralne, co wygląda oryginalnie i nieco lżej.

Wśród tańszych skór coraz bardziej noszone są kozy mongolskie i zwykłe, dość krótko strzyżone baranki białe i popielate, przy odpowiednim opracowaniu i w zestawieniu z suknem lub zamszem, dające bardzo ładne i nowe efekty. Wogóle można zażytkować twierdzenie, że o elegancji okrycia futzanego nie decyduje dziś to, z czego jest zrobione, lecz jak jest zrobione. Robota kuśnierska stała się dziś pod względem precyzji i misterności narówną z robotą krawca i artysty-mozajikarza. Najdroższe, najsza-



Modne są bardzo kapelusze, przybrane futrem lub piórami.

Na lewo: Obcisłe żakiety z krótko strzyżonych futer utrzymują się nadal obok szerokich okryć trzyćwierciowych.

## JESIEŃ POD ZNAKIEM FUTRA

Na prawo: Szeroki kołnierz i krótkie rękawy z czarnych lisów tworzą piękną ozdobę tego popołudniowego „ensemble'u”. — Dalej: Na bieżący sezon jesienny moda przewiduje pelerynki futrzane, noszone do wełnianych kostiumów i sukien spacerowych.

Zdjęcia: d'Ora — Paryż.

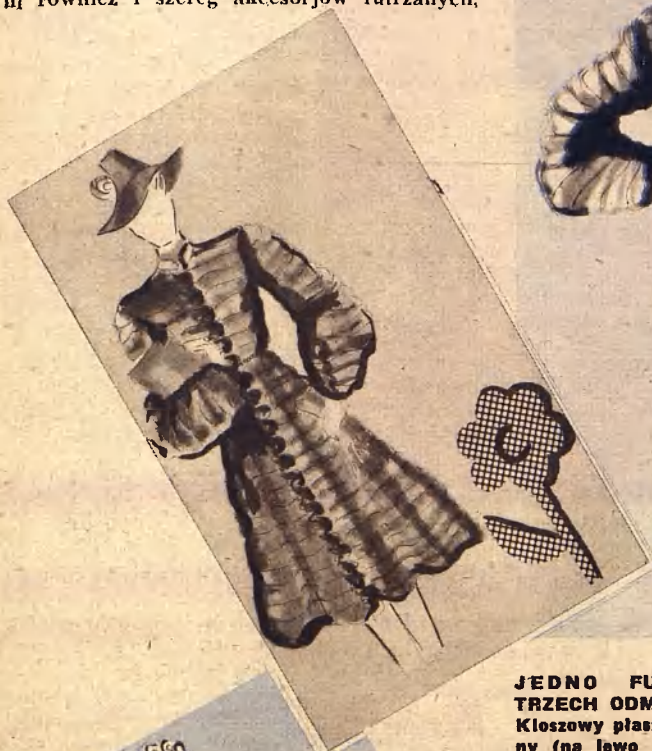
Poniżej: Wysoka główka i podgięte rondo, odsłaniające z tyłu całą niemal fryzurę, to typowe cechy kapelusza, noszonego do jesiennych futer.





chętniejsze skóry kraje się dziś i tnie na drobne kostki lub wąskie paski, aby tylko uzyskać nowe subtelne efekty, aby uniknąć wszelkiej masywności i ciężkiego wyglądu całości.

Okrycie futrzane — to jeszcze nie wszystko. Moda 1938/9 ofiarowuje eleganckiej pani również i szereg akcesoriów futrzanych,



**JEDNO FUTRO W TRZECH ODMIANACH.** Kłoszowy płaszcz futrzany (na lewo w środku) powstaje przez połączenie w pasie błyskawicznym zamkiem żakietu (powyżej) z spódniczką, którą nosi się jako pelerynę (poniżej na lewo).



Rysunki wykonała dla „ASA” EWA LEO

a przede wszystkim z rękawek, którego tak długo była pozbawiona. Bo w porównaniu z dzisiejszymi te nieliczne małe, okrągłe rękawki, noszone tu i ówdzie w ostatnich latach, nie zasługują wogóle na tę nazwę. W tym roku będziemy nosić „mufki” prawdziwe: duże, czasem wprost olbrzymie, chętnie w formie okrągłej, ułożone ze spiralnie zestawionego pasa futrzanego, tworzącego jakby ślimacznicę. Do całości wymagany jest też zgrabny toczek futrzany, często w formie wysokiej kozackiej „papachy”, lub też kapelusz przybrany futrem, mały, noszony

z fantazją „na jedno oko”, z tyłu odsłaniający wysoko fryzurę.

A teraz parę „szlagierów”, zauważonych na ostatnich pokazach futrzarskich: wieczorowy żakiet z białych gronostajów, przybrany kołnierzem i baskiną z puszystych białych lisów polarnych.

Wykonany przez Wortha długi płaszcz z rysów, ciętych w pasy, ułożone pionowo.

Oryginalny pomysł, przedstawiony obok Czytelniczkom „Asa” — model futra, dający możliwość trzech odmian: pierwsza — to całkowity płaszcz, wcięty w pasie, silnie kłoszowy u dołu; druga — krótki obcisły żakiet, powstały z poprzedniego przez odjęcie dolnej połowy okrycia, przymocowanej zapomocą zamku błyskawicznego; trzecia odmiana — to elegancka peleryna z futra, nie będąca niczem innym, jak właśnie tym odpiętym „dołem”.

*Lady Like*



Na prawo: Szerokie obkłady z niebieskich lisów na rękawach żakietu podkreślają smukłość bioder i nóg.

Poniżej: Przeciwniejszym wysokich kapeluszy przynosi moda szereg odmian beretów i blzetów z filcu lub akсамitu.





# PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka  
obliczone na 3-4 osoby.

**ZUPA RAKOWA.** (Przepis na życzenie czyteln. powtarzamy). 12-15 żywych raków (uwaga! bo nieżywe mogą być trujące) wmywa się szczoteczką i płucze kilka razy w letniej wodzie, następnie wrzuca się je na wrzący osolony rosół nagotowany z kości i jarzyn, między którymi powinna się znajdować wiązka kopru i łyżeczka kminku. Po 10 minutach ciągłego gotowania wyjmujemy się raki, a rosół precedza i zachowuje do późniejszego użytku. Raki rozbiiera się w ten sposób: nożykiem obcina się brzegi szyjek i szczypców i ostrożnie wyjmujemy z nich mięso. W mięsie z szyjki znajduje się czarne jelitko, które się odrzuca. Środkowe skorupki oczyszczają się z wnętrzości i przechowuje do nadziewania. Tłuszcz znajdujący się w środkowej części, a który jest bardzo smaczny, tłucze się wraz z wszystkimi drobnymi skorupkami na miazgę w moździerzu. Dodaje łyżkę deserowego masła i smaży przez pół godziny na wolnym ogniu, poczem zalewa się rosółem poprzednio odstawionym. Po zagotowaniu precedza się przez gęste sitko lub płótno, przestudza, zbiera z wierzchu osadzający się tłuszcz tzn. masło rakowe do filiżanki z zimną wodą i odstawia, aby zastygło. Zupę podprawia się 1/4 litrem śmietany, rozbitej łyżeczką maki, zagotowuje wraz z nadziewanymi skorupkami i wylewa do wazy, do której włożono mięso wyjęte z szczypców i szyjek. **Nadzianka do skorupki:** łyżkę masła rakowego uciera się z całym jajem, dodaje troszkę siekanego kopru i soli, miesza z kilku łyżkami ugotowanego na sypko ryżu lub kaszki krakowskiej, napełnia tą nadzianką skorupki i wkłada je do gotującej się zupy na dwie minuty. Resztę masła rakowego dodaje się do gorącej zupy i lekko z nią miesza. W miejsce śmietany można zupę podprawić rumianą zasmażką z masła rakowego, oraz bardzo silnym rosółem lub buljonem. Do takiej zupy nie stosują się już nadziewane ryżem skorupki, lecz groszek pisklowski lub usmażony z paru jaj grybek.

**PRZYSTAWKA Z RESZTEK PIECZENI CIEŁEJ.** łyżkę masła i tyleż maki zasmaża się na jasno-żółty kolor, zalewa paru łyżkami śmietanki lub pełnego mleka i miesza na ogniu na gęstą papkę. Kawalek pieczeni cielej przemiele się dwa razy i miesza z łyżeczką tartej cebulki usmażonej na maśle, oraz z podanym powyżej beszamelem, dodaje 1 całe jajko i 1 żółtko, szczyptę soli i pieprzu, miesza na jednolitą masę, dodając w razie gdyby masa była za wolną. Parę łyżek cienko osianej tartej bułki. Z masy tej formuje się małe krolekietki i osmaża je na rumiano w rozpalonym maśle. Na każdy krolekietek kładzie się krawiec masła sardelowego lub ziołowego. Masło ziołowe sporządza się z siekanymi ziołami kuchennymi jak pietruszki, kopru, szczypioru, selera i t. p., następnie miesza z łyżką masła deserowego. Po przetarciu masła przez sito, zamraża się je i formuje w krawiec. Powyżej opisaną masą mięsna, możnaby również napełniać naleśniki, zwijając je w rulony (dwa przeciwległe brzegi naleśnika należy naprzód zawinąć do środka, opanierować w jajku i bułeczce, potem obsmażyć, przecinając je na patelce po wrzuceniu masła; każdy rulonik ozdabia się gałązką zielonej pietruszki, przeciągniętej wpiężej przez rozpalone masło.

**PIECZEŃ BARANIA NA DZIKO.** Dyszek barani okrawa się ze zbitego tłuszczu, parzy wrzącą wodą, układa w kamiennym naczyniu i zalewa bajcem nagotowanym ze słabego octu, korzeni, paru talarków cebuli i garstki jaluweu. Bajce należy zupełnie ostudzić i potem dopiero zalać mięso tak, aby było nim nakryte. Mięso przyłożone talerzem i obciążone, stawia się w chłodzie na 4-8 dni, w którym to czasie należy je codziennie odwracać, aby równomiernie kruszało. Przed użyciem wyjmujemy się mięso z bajcu, obmywa je w letniej wodzie obszusa ściereczką, szpikuje gęsto słoniną, soli i odstawia na godzinę, poczem opieka się je na rozpalonym maśle z wszystkich stron, układa na brytwance i piecze przez 1 1/2-2 godzin, zależnie od wielkości dyszka, przyczem należy pieczeń pilnie polewać masłem i sokiem wypływającym, wystrzegając się dotykania jej widelcem, aby pozostała soczysta. Na dopieczeniu polewa się pieczeń szklanką kwaśnej śmietany, lecz łyżką wśród pieczenia, nie wylewając śmietany całej odrazu; w końcu poprusza się mięso maki i zapieka na niej skórce. Pieczeń wyjętą z sosu, przestudza się trochę przed pokrajaniem jej w plaster. Sos prześlawany przez durszlak podaje się osobno w sosjerce. Jako jarzynę podaje się czerwoną kapustę lub buraczki; także brusznicę i makaron podać można jako dodatek.

**GRUSZKI Z KREMEM.** Ołupane, przekrojone na półki i wydrążone gruszki gotuje się w słabo ocukrowanej wodzie z odrobiną sody oczyszczonej. Osączone z wody gruszki układa się na szklanej misce a po zupełnym ostudzeniu napełnia się je marmoladą morelową i polewa kremem. Na krem ubija się 4 żółtka z szklanką mleka, dodaje łyżkę lub dwie cukru i kawalek wanilii, potem wstawia się w większe naczynie z gorącą wodą i ubija na ogniu, aż zgęstnieje. Do gorącego kremu dodaje się tęgą pianę z 4 białek, miesza, wylewa na gruszki i zastudza na lodzie.

Sc. Ko.


## PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI W GOSPODARSTWIE DOMOWYM



Utrzymanie kryształów w należytych stanie jest poważną troską pań domu, które szczególnie dbają o wygląd zewnętrzny tych dekoracyjnych przedmiotów. Aby zachować połysk kryształów, musi się je co pewien czas zmywać i to przy pomocy cytryny, której sok powoduje, iż kryształ nabiera nowego życia, migocząc blaskiem iskier w każdym załomie wzoru.

## 7 + DNI + DOBREJ + GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 40		Wrzesień		30 dni
NIEDZIELA	25	Władysława	 <p>Krupnik. Krokietki mięsne. Gęś pieczona z duszoną kapustą. Strudel z jabłkami. Kolacja: Zimny drób z sałatą.</p>	
PONIEDZ.	26	Cypriana, Ewar	<p>Zupa z zielonego groszku. Płatki z kapustą. Pieczeń barania na dziko z makaronem i brusznicami. Kruchy placek z owocami. Kolacja: Rizotto na podróbkach z gęsi.</p>	
WTOREK	27	Kosmy i Dam.	<p>Barszcz na rosół z fasolką. Gołąbki z kapusty i ryżu. Paprykarz cielecy z klusseczkami. Kompot mieszany. Kolacja: Omlety z szynką.</p>	
ŚRODA	28	Wacława kr.	<p>Rosół z kaszką krajaną. Sztuka mięsa z ostrym sosem. Kuropatwy pieczone z bu raczkami. Jabłka w cieście. Kolacja: Jaja faszerowane.</p>	
CZWARTEK	29	Michała Arch.	<p>Zupa szczawiowa z ryżem. Marchewka duszona z grzankami. Kaczka pieczona z czerwoną kapustą. Naleśniki z serem. Kolacja: Galaretka z nożek wieprzowych.</p>	
PIĄTEK	30	Jana z Dukli	<p>Zupa cytrynowa. Kotlety jarzynowe. Karp na słodko z bułkowym knedlem. Buchtle z konfiturami. Kolacja: Wędzone ryby bałtyckie.</p>	
SOBOTA	1	Remigiusza	<p>Rosół z lanem ciastem. Hachée z mięsa z sadzonym jajem. Zrazy siekane z kaszą. Kompot. Kolacja: Twarde jaja w sosie śmietanowym.</p>	



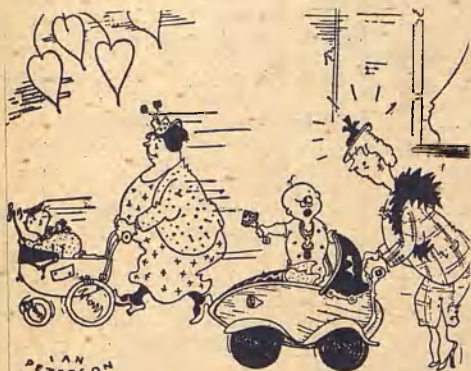


# HOCKI-KLOCKI

SPORT W KOLYSCIE.

KŁÓTNIA GOŚCI HOTELOWYCH.

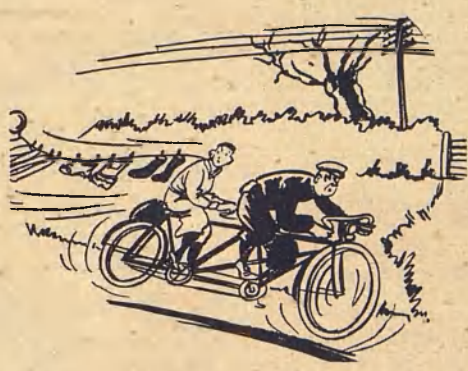
PRAKTYCZNI TURYSYCI.



— Mamusiu, nie pozwól, aby nas ten gruchot wyprzedził... („Ric et Rac“).



Portjer do dyrektora hotelu: — Nie chcą ustąpić, panie dyrektorze! Od rana goście wchodzą przez kuchnię... („Ric et Rac“).



— Marysiu! Czy nasza bielizna już wyschła? Dojeżdżamy do miasta... („Ric et Rac“).

## Rozwiązania z Nru 38-go.

### GRZĄDKA KWIATÓW.

Jedną czwartą odległości AB oznaczamy AD. Następnie należy wyznaczyć DE i AF — każdy odcinek równy  $\frac{1}{4}$  BC. Teraz jeśli wyznaczymy G w tej samej odległości od E, w jakiej D jest od F, wtedy AG wyznacza żadaną szerokość ścieżki ogrodowej.

### DRÓB W OKNIE.

Indyk ważył  $6\frac{3}{8}$  kg, geś  $5\frac{5}{16}$ , kaczka  $4\frac{1}{4}$ , kura  $3\frac{3}{16}$ .

### POLOWANIE NA ZAJĄCĄ.

Załóżmy, że pies złapał zająca w punkcie D, x metrów od B. Najkrótsza droga do D — to prosta CD — nazwijmy ją y. Zatem  $y = x^2 + 25^2$  skąd  $x = 60$ . A więc pies złapie zająca tylko wtedy, gdy pobiegnie naprzelaz z C do A. Jasne jest, że pies tego nie zrobi, a przebiegnie krzywą CBA.

## ROZRYWKI UMYŚLOWE

### PODATKI, PODATKI...

Ja muszę oddawać 17% moich dochodów urzędowi skarbowemu — powiedział Henryk. — To stosunkowo niewiele — zauwa-

żył Zygmunt — mnie zabierają aż 24%, bo zarabiam dwa razy więcej. Dziwię się tobie bardzo — dodał Władysław — ja mam przecież o 100 zł. miesięcznie więcej, a po rekursie płacę tylko  $\frac{1}{5}$  poborów.

Jakie dochody mieli przyjaciele, jeśli Henryk i Władysław płacili razem 259.40 zł. podatku, a Henryk i Zygmunt 273 zł.?

### PRÓBA PAMIĘCI.

Proponujemy Czytelnikom przeczytać poniższe opowiadanie:

„Trzech panów z żonami i jeden wdowiec wyjechali samochodem na wycieczkę. Po godzinie jazdy spotkali zepsute auto z dwo-

kich imprez sportowych do olimpiad włącznie. Ma ona powstać na t. zw. Siekierkach.

Dzielnica im. Marszałka Piłsudskiego, która opierać się będzie o dwie wielkie arterje — aleję Marszałka i al. Niepodległości, stanowić będzie najpiękniejszą część miasta. Zbudowana z wielkomiejskim rozmachem, zawczasu wyplanowana, stanie się dumą miasta i całej Polski. Aleja Marszałka mierzyć będzie 3 kilometry długości i 250 do 350 metrów szerokości. W cyfrze, określającej szerokość, mieszczą się: jezdnia o 18 mtr., trasa defilady 27 metrów, pozostałe zaś pasy po obu stronach przeznaczony są na parki i skwery.

W dzielnicy tej zarezerwowano dalej: 110 hektarów na park i nowy Ogród Botaniczny wraz z nowym wielkim obserwatorium astronomicznym, 7 ha na nowy gmach uniwersytetu i 30 ha na nowe budynki politechniki. Tu stanie też biblioteka narodowa, nowy gmach sejmu (n. b. o ile sejm do tego czasu nie będzie... instytucja przestarzała!) i wspaniała świątynia Opatrzności. Przed nią rozciągać się będzie wielkie forum, przeznaczone na masowe uroczystości i Msze polowe. Poza tymi olbrzymimi obszarami, drugie tyle przeznaczono pod zabudowę gmachów prywatnych, pałaców, amba-

ma mężczyznami i dzieckiem. „Nie mieli szczęścia“, rzekł jeden z jadących. Około południa przybyli do celu, gdzie zastali kulawego dozorcę z synem. Ponieważ głód dawał im się we znaki, więc natychmiast zabrali się do jedzenia.

A teraz, nie spoglądając na tekst, proponujemy odpowiedzieć, ile osób wymieniono w tej historyjce?

### U DOKTORA.

„Doktorze, skarżyła się pewna pani, mój synek absolutnie nie chce jeść“.

„Jako — absolutnie nie?“ — zdziwił się doktor. — „A ile lat ma pani synek?“

„Teraz jest on dokładnie cztery razy młodszy od swego starszego brata Tadzia. A jeśli za 10 lat doda pan doktor do siebie lata obu chłopców, to otrzyma pan liczbę dwukrotnie większą od sumy lat obu chłopców w tej chwili“.

Ponieważ doktor miał wielu innych pacjentów w poczekalni (bo było to za dawnych, dobrych czasów), więc zdenerwowany odesłał matematyczną mamusię do domu. Proponujemy Czytelnikom obliczyć, ile lat ma młodszy syn.

Dokończenie ze str. 6-tej.

ro na budowę. Miljardowe sumy, jakie tu trzeba będzie inwestować, nie dają się nawet obliczyć. Zbliżoną do rzeczywistości miarę zrozumiemy, gdy uświadomimy sobie, iż Warszawa włożyła w ciągu ostatnich dwudziestu lat w swoje budowlę i inwestycje zgórą dwa miljardy złotych. W roku 1937 sam tylko kapitał prywatny wybudował nowych kamienic za 150 milionów złotych. W bieżącym roku suma ta osiągnie 200 milionów. Zarząd miejski inwestuje obecnie w nowe ulice i instalacje 30 milionów złotych rocznie. Są to sumy imponujące, a mimo to... w efekcie zewnętrznym niebardzo nawet widoczne. Jakież zatem sumy pochłoną nowe miasto, które dopiero zaczyna się... planować?

Prace na najbliższą przyszłość w owej nowej, południowej Warszawie ześrodkują się przy trzech odrębnych zagadnieniach. Pierwsze — to tereny wystawowe za Saską Kępą, które muszą być gotowe na dwudziestopięciolecie państwa, drugie — nowa dzielnica im. Marszałka Piłsudskiego, która powstanie na dawnych terenach pola wyścigowego i lotniska Mokotowskiego, i wreszcie trzeci — piękny plan — wielka dzielnica sportowa wraz ze stadionem narodowym i torem regatowym, odpowiednimi do urządzania wszel-

sad i gmachów rządowych, jak ministerstwa itp.

Oto w wielkim skrócie plan Warszawy przyszłości — miasta, z którego kiedyś dumni będą nasi... wnukowie. Może już synowie — my w każdym razie nie.

mgr. Roman Burzyński.

Dokończenie ze str. 24-tej.

wiersze Zosi“. Wróciła do Ojczyzny jako pani Dzieduszycka. Mąż dalej hulał, pił i palił, ujeżdżał konie (a pałac był ze stajnią odrazu połączony), mąż dalej kochał inne i wierszy jej nie mówił. Jak chciał pan Słowacki, tylko kwiaty szeptały wiersze w różowe uszka Sophinette.

Zdolny do największych poświęceń z miłości, jak wszyscy awanturnicy, był „szalony dziedzic“ niezdolny do miłości na co dzień. I tym rysem przypominał wszystkich swoich protoplastów od Księcia Panie Kochanku zaczawszy, a na Emirze Rzewuskim skończywszy. Miłość, jak życie, była dla nich nieustanną awanturą. Porzucali kobiety tylko dlatego, że ich za bardzo kochały. Szukali śmierci w tysiącu przygód. Nie pisali poematów, ale przeżywali je całym ciałem i duszą. Smutek topili w winie. Na polach bitew wyrastali na bohaterów. Umieli umierać. I ta umiejętność śmierci, a pogarda życia ocaliła im honor.



# O tak! - to warto

zobaczyć... przeczytać... usłyszeć...

## NA SCENIE I ESTRADZIE

**WARSZAWA.** Program inauguracji „Cyrulika warszawskiego” p. t. „**Nakolo Cyrulika**” świadczy, że dyrekcja stara się znaleźć złoty środek między rewją a kabaretem. Wśród wykonawców należy wymienić starych znajomych, jak Lenę Zelińską, Senopolińskiego, Lawińskiego, Zofję Ternę, Skoniecznego, a z pośród nowszych sił: Judwigę Andrzejewską, Kitajewiczównę, Lebedowiczównę. Ozdobą programu jest zespół baletowy Tacjanek.

**KALISZ.** Nowy sezon teatralny w Kaliszu rozpoczęła komedia Adama Asnyka p. t.: „**Bracia Lerche**”, wystawiona w związku z uroczystościami ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin świetnego poety. Główne role przypadły pp.: dyr. Marjanowi Lenkowi, Bronieci Jędrzejowskiej, Sołowskiemu, I. Żurawskiej, St. Środee i St. Golezewskiemu.

**POZNAN.** Na inaugurację sezonu w Teatrze Polskim wybrano komedię Wojciecha Bogusławskiego pt.: „**Spazmy modne**” w pomysłowej reżyserii p. Jerzego Szyndlera i oprawie dekoracyjnej p. Zygmunta Szpingiera.

Bardzo dobrze wywiązała się ze swego zadania p. Zofja Barwińska, jako hrabina Modnicka. Miłą Dorotką była p. Baronówna. Na wyróżnienie zasłużyła również p. Szyszko-Bohusz (Lukrecja). W zespole męskim trzeba wymienić przede wszystkim p. Mierzejewskiego, który pięknie śpiewał, ponadto pp. Cz. Kalimowskiego, Jaglarza, Dzwonkowskiego, Zinkielę, Neubelta i Świdzkiego.

**KRAKÓW.** Z bardzo życzliwym przyjęciem spotkała się w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie komedjo-farsa Romana Niewiarowicza pt.: „**Gdzie diabeł nie może...**”, do czego przyczyniła się gra całego zespołu — (reż. p. J. Karbowski).

W roli lekarza ujrzelśmy p. Zygmunta Modzelewskiego, a jego partnerką była p. Alicja Matusiakówna. Doskonałą postać stworzył p. Kazimierz Szubert, jako Karpik. Resztę zespołu stanowili pp.: Z. Zalewska, W. Kolwas, J. Romowicz, M. Kierzkowa i A. Fuzakowski. Dekoracje projektował p. K. Gajewski.

**WYSTĘPY** Po większych miastach Polski odbywa obecnie tournée artystyczne święty tancerz hinduski, **Ram Gopal**. Występy jego spotykają się wszę-



dzie z bardzo życzliwym i pełnym uznania przyjęciem, albowiem istotnie Ram Gopal reprezentuje wysoką klasę tańca. Takie np. numery, jak „**Taniec Pawia**”, albo „**Kobra**”, czy „**Inwokacja**” świątynna” tchną egzotyzmem i oryginalną formą ekspresji.

## NOWE KSIĄŻKI I PUBLIKACJE

„**Wiarus**”. Nie wszystkim Numer poświęcony zapewne wiadomo, że Instytut armji Nauk. - Oświaty jugosłowiańskiej. wy przy Ministerstwie Spraw Wojskowych wydaje pismo p. t. „**Wiarus**”, będące organem korpusu podoficerów zawodowych Wojska Polskiego. Pismo to, interesujące się zagadnieniami obrony państwa i związanymi z nią sprawami natury wojskowej, nie po-

mija okazji, by swym czytelnikom dostarczyć wartościowej lektury z zakresu historii czynów oręża polskiego, jak i tych, które były dziełem armji zaprzyjaźnionych z nami krajów. Ostatnio, z okazji urodzin Piotra II, króla Jugosławji, „**Wiarus**” wydał specjalny numer, którego celem jest zaznajomienie polskich czytelników z życiem państwa jugosłowiańskiego, historją jego walecznej armji i sylwetkami tych wielkich ludzi, którzy po wojnie światowej prowadzili i prowadzą Jugosławję ku pełnej chwale przyszłości. Ustępy, odnoszące się do Jugosławji, podzielone są analogicznymi artykułami, które omawiają sprawy państwa polskiego w języku serbochorwackim, z przeznaczeniem dla czytelników jugosłowiańskich. Plastyczny i przejrzysty styl tej wartościowej monografii, trafny wybór tematów poszczególnych artykułów, jak niemniej układ graficzny, oparty na bogatym artystycznym materiale ilustracyjnym, świadczą chlubnie o komitecie redakcyjnym „**Wiarusa**”, pozostającym pod wytrawnym kierownictwem kpt. Jerzego Ciepiewskiego. Monografia jugosłowiańska „**Wiarusa**” zasługuje w pełni na to, by znalazła się w rękach nie tylko wojskowych, ale wszystkich kulturalnych czytelników polskich.

J. Leo.

„**Floreana**”. Powieść autorstwa Georges Simenona. ra „**Zbiega**” (przełożonego na język polski) pt. „**Floreana**” jest próbą zobrazowania ucieczki ludzi cywilizowanych na wyspę egzotyczną, zdalą od Europy. Opowieść swą esnuł autor na prawdziwym zdarzeniu. Ale ujęcie tego interesującego pomysłu raczej rozezaruwuje. Autor potraktował rzecz zdawkowo. Nie mniej jednak powieść jego należy do rzędu „atrakcyjnej” lektury.

## SKUCHAMY

### „GWIAZDY POLSKI”.

Już w najbliższych dniach z Doliny Chocholowskiej wynurzy do podniebnego startu pierwszy polski balon stratosferyczny. Jak przypuszczają fachowcy loto podobój stratosfery trwać będzie około 12 godzin. Radiosłuchacze zainteresuje zapewne wiadomość, że „**Gwiazda Polski**” w ciągu tego czasu pozostawać będzie w stałej łączności radiowej z ziemią.

Z chwili wzniesienia się balonu lotnicy nasi rozwiną pionową antenę nadawczo-odbiorczą, umocowaną pod spodem gondoli. W miarę wznoszenia się balonu zasięg stacji pokładowej będzie stale wzrastał, aby osiągnąć przypuszczalny zasięg około 500 km w stratosferze.

Radiosłuchacze więc w całej Polsce będą mogli przychwycić rozmowę, jaką będą przeprowadzali nasi dzielni lotnicy i być bezpośrednimi świadkami masowego wielkiego wyczynu sportowo-naukowego.

W tym celu należy z chwilą startu balonu pilnie nadsłuchiwać na fali 23, wzgl. 46 metr. W godzinach porannych lotnicy nasi pracować będą prawdopodobnie raczej na fali krótszej — 22 mtr, aby w godzinach popołudniowych przejść na falę 46 mtr.

## NAJLEPSZE AUDYCJE POLSKIEGO RADJA

**Niedziela, 25 września.**

- 12.03 Poranek symfoniczny w wykonaniu Ork. P. R.
- 16.15 Komedia Aleksandra Fredry, walczy XII — „**Brytan Bryś**”.
- 17.05 Koncert muzyki operetkowej.
- 20.00 Koncert I. Paderewskiego z Lozanny.
- 21.40 Reportaż z Międzypaństwowego Meczu Piłkarskiego Polska—Łotwa.
- 22.30 Muzyka taneczna w wyk. zesp. Pawła Rymasa.

**Poniedziałek, 26 września.**

- 16.00 Koncert rozrywkowy w wykonaniu Ork. Rozgl. Lwowskiej.
- 16.45 Samochodem przez Afganistan — feljeton.
- 17.00 Muzyka taneczna w wyk. zesp. Kazimierza Englarda.
- 19.30 W amerykańskim tempie — koncert rozrywkowy.
- 21.10 „**Staropolskie wesele**” — aud. ze Lwowa.
- 22.00 Recital śpiewaczy Jerzego Czaplickiego.

**Wtorek, 27 września.**

- 16.45 „**Od Tatr do stratosfery**” — opowiadanie K. Jodko-Narkiewicz.
- 19.00 Pieśni i arje w wyk. Stanisława Pieczory.
- 19.30 „**Pod greckim niebem**” — koncert rozrywkowy.
- 21.10 Pieśni ludowe i wojskowe.
- 21.55 Polska muzyka kameralna.

**Środa, 28 września.**

- 16.00 Sekstet Stefana Rachonia.
- 16.25 Audycja Konkursowa Polskiego Radja.
- 19.00 Pieśni polskie w wyk. Wandy Roessler-Stokowskiej.
- 21.10 Koncert Chopinowski w wykonaniu Henryka Sztompki.
- 22.00 Muzyka kameralna od Haydna do Ravela (XII aud.).

**Czwartek, 29 września.**

- 18.10 Pieśni kompozytorów polskich w wyk. W. Myszkowskiego.
- 18.30 „**Na srebrnym weselu**” — studiolisko.
- 19.00 Recital fortepianowy Zdzisława Ładomirskiego.
- 21.10 Z różnych stron — audycja muzyczna ze Lwowa.
- 22.00 Londyńska orkiestra symf. pod dyr. A. Coatesa i Włodzimierz Horowitz (forte-pian) — koncert w płyt.

**Piątek, 30 września.**

- 16.00 Koncert rozrywkowy w wykonaniu Małej Orkiestry.
- 19.30 „**Groteski i strachy**” — koncert rozrywkowy.
- 21.10 Kalejdoskop — koncert rozrywkowy z Poznania.
- 22.00 Koncert symfoniczny w wykonaniu Ork. P. R. pod dyr. kapelmistrza Rozgłośni Budapeszteńskiej.

**Sobota, 1 października.**

- 16.00 Koncert Ork. Rozgl. Wileńskiej.
- 17.00 Kapela ludowa F. Dzierżanowskiego.
- 18.10 Koncert kameralny z Krakowa.
- 21.10 Koncert Ork. Rozgl. Lwowskiej.
- 22.00 „**Godzina niespodzianek**”.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „**Asa**”, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych materiałów Redakcja nie zwraca. Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.